OLDEST POLISH NEWSPAPER IN THE UNITED STATES.

— THE WEEKLY —

GAZETA POLSKA

(GAZETA POLSKA W CHICAGO.)

APPEARING EVERY THURSDAY.

Established 1873. Subscription only Two Dollars per year.

Represents the interests of nearly 1,000,000 Poles residing throughout the UNITED STATES & CANADA.

Rates of advertising: [illegible]

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ, 532 Noble Street, Chicago, Ill.

[illegible]

GAZETA POLSKA CHICAGO

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

NAJSTARSZE CZASOPISMO POLSKIE W STANACH ZJEDNOCZONYCH.

GAZETA POLSKA

W CHICAGO.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

Prenumerata wynosi rocznie:

W Stanach Zjednoczonych i Canadzie $2

W Europie, Azyi, Meksyku, Ameryce Południowej, Afryce i Australii .... $[illegible]

Cena inseratów dla Polaków wynosi:

Od wiersza drobnego druku na raz jeden .... c. [illegible]

Od cala $1 00

Następnie połowę.

Rocznie od cala { na pierwszej stronicy .... $20.00; na drugiej i trzeciej stronicy .... $10.00; na czwartej stronicy $15.00

Dla obcych cena podwojona.

POSZUKIWANIA krewnych lub znajomych nie wynoszące cala druku na raz jeden 50 centów, następnie połowę.

POSZUKIWANIA na raz jeden jak i ogłoszenia o zmianie mieszkania lub założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

Pieniądze winne być przesyłane przez P. O. Money Order, Express, lub w liście registrowanym.

Rękopisy nie zwracają się.

Wszelkie listy, korespondencye i pieniądze winne być adresowane:

W. Dyniewicz, 532 Noble Street, Chicago, Ill.

W drukarni "Gazety Polskiej" wykonują się wszelkie roboty, wchodzące w zakres drukarski, po najtańszej cenie.

No. 44. Chicago, Illinois, Czwartek 2-go Listopada, 1893 roku. Rok 21.

ENTERED AT THE POST-OFFICE AT CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

PREMIE

— czyli —

PODARUNKI

dla dobrych Abonentów

"GAZETY POLSKIEJ"

którzy opłacą Gazetę na cały 1894 rok to jest do 1 Stycznia 1895 roku.

[illegible] wiej niż $1.00, jak naprzykład „Zbiór Pieśni Nabożnych”, które to dzieło kosztuje $2.25, to abonent odciąga sobie jednego dolara premii od tej ceny a resztę $1.25 przyślą z prenumeratą.

Tak samo jest ze Słownikiem Polsko-Angielskim i Angielsko-Polskim, który kosztuje 4 dolary. Abonenci, którzy opłacą Gazetę na cały rok z góry, płacą za ten słownik tylko 3 dolary, bo $1.00 liczy się premia. Tym sposobem Gazeta $2.00 a Słownik $3.00, uczyni razem 5 dolarów.

Cena dzieła „Tysiąc nocy i Jedna” jest $3 50 w słabej oprawie, po $4.75 w mocnej. Od ceny odchodzi jeden dolar premii i abonenci dopłacą $2.50 lub $3.75. Abonenci mają prawo wybierać sobie książki tak własnego druku, jak i sprowadzane z Europy.

Ktoby nie miał w domu 1go rocznika „Tygodnika” a życzy sobie go mieć, może go odebrać w premii za dopłaceniem 85c. za oprawę tegoż „Tygodnika”. Ten pierwszy rocznik Tygodnika wysyłamy Expresem. Któryby z abonentów chciałby, aby przesyłkę my sami tu opłacili, niechaj do tych pieniędzy dołączy 40c. za przesyłkę pocztową. Razem Gazeta na rok, I szy rocznik Tygodnika z przesyłką uczynią $3.25, bez opłacenia przesyłki $2.85. Odbierający expresem sam przesyłkę opłaca.—Innych roczników nie odstępujemy za zapłaceniem oprawy. Od ceny następnych roczników (II, IIIgo, IVgo, Vgo i VIgo) odchodzi jeden dolar premii.

Do premii mają prawo tak nowi jak i starzy abonenci.

„Gazeta Polska” na rok wynosi tylko **DWA DOLARY;** od 1 Listopada 1893 do 1go Stycznia 1895 wynosi $2.35.

Pieniądze należy do nas przesyłać przez Money Order, expressem albo w liście registrowanym.

Extra premie:

Kto przyśle 2 nowych abonentów może wybrać sobie książek za 50 c., za 3 nowych abonentów 75c, za 4 nowych abonentów za $1.00, za 6 nowych abonentów za $1.50, za 8 abonentów za $2.00, za 10 nowych abonentów za $2.50. Przytem każdy nowy abonent dostaje swoją premię za $1.00 książek.

Pullman wagon przewrócony.

Z Blueford, Ills., donoszą 27 października: Pociąg osobowy Louisville, Evansville i St. Louis kolei, który opuścił Louisville zeszłego wieczora o godzinie 8:25, wykoleił się w pobliżu Blueford o godzinie 3:25 dzisiaj rano, wskutek złamania się osi pod rezerwoarem wody dla parowozu. Wagon sypialny Pullmana przewrócił się i czterech ludzi zostało pokaleczonych, lecz nie ciężko. Po zaopatrzeniu ich ran przez lekarzy mogli się puścić w dalszą drogę.

PRZEGLĄD

wiadomości zagranicznych z ostatniego tygodnia.

[illegible] skali w Lyonie było wspanialszem może niż w Paryżu.

* * *

Z Chrystyanii donoszą 25 października: Tutejszy „Dagbladet” ogłasza pismo norwegskiego autora Bjoensterna Bjoersen, w którem powiada, że Szwecya przygotowuje się do wojny, lecz nie przyłączy się do trójprzymierza, gdyż ma do czynienia z Norwegią, która chce być niezależną. Lecz, powiada Bjoernsen, Szwecya nie potrzebuje się obawiać Norwegii, gdyż ta w przypadku wojny będzie neutralną. Szwecya jednakże chce ją wyzyskiwać na własne swa cele, lecz Norwegia protestuje wciąż, aby zwrócić uwagę Europy na siebie.

* * *

O cholerze nie donoszą już z Europy. Jednakowoż dnia 25go października został oddany do szpitala w Moabicie majtek cierpiący na azyatycką cholerę, i tak samo został odstawiony do szpitala w Peszcie na Węgrzech także majtek.

* * *

W Lyonie podczas uczty urządzonej przez radę miejską dla gości moskiewskich miano różne toasty. W odpowiedzi na jeden z tych toastów wyrzekł rosyjski admirał Avelin: Wewnętrzne moje wzruszenie zapobiega mi wyrazić swe uczucia w zwyczajnych wyrazach, lecz piję na dobrobyt całej Francyi podług zwyczaju moskiewskiego jednym milionem, dwoma i trzema milionami „hurrahs.”

* * *

Prywatne listy z Rio de Janeiro w Brazylii donoszą, że prezydent Peixotto wydał dekret, przez które zostają ograniczone wolność i przywileje cudzoziemców.

* * *

Hon. Teodor Runyon, ambasador Stanów Zjednoczonych do Niemiec wręczył swoje uwierzytelnienie rządowi niemieckiemu. Cesarz Wilhelm przyjął nowego ambasadora bardzo serdecznie.

* * *

W Marsylii, Francyi, ludność przysposabia się do wystawnego przyjęcia floty rosyjskiej. Całe miasto jest udekorowane chorągwiami i girlandami. Towarzystwa włoskie również biorą udział w przygotowaniach na przyjęcie gości — ztąd istnieje ogólne zadowolenie i w mieście powiewają chorągwie tak włoskie jak i francuzkie.

* * *

Lekarz Bismarcka, dr. Schweninger, wrócił w czwartek z Friedrichsruhe i oświadczył, że zrewidował Bismarcka i znajduje, że stan jego zdrowia wciąż się polepsza. Natomiast pani Bismarck zaziębiła się niebezpiecznie.

Z Wiednia donoszą 26go października, [illegible] go w formie, jaką uwzględni większość posłów do Sejmu.

* * *

Prezydent Francyi Carnot udał się dnia 26go w towarzystwie większej części jego ministrów do Toulonu, gdzie ma być wpuszczonym do wody nowy statek wojenny „Jaureguiberry.”

Rosyjska korweta „Teretz” z floty na morzu Śródziemnem przybyła dnia 26go z Toulonu do Marsylii. Niezmierne tłumy czekały na dokach na przybycie okrętu, z którego strzelano z armat w odpowiedzi na wystrzały.

Do Marsylii przybył ponownie admirał Avelin ze swemi oficerami, lecz koleją. Opuścił kolej na dworcu St. Charles. Ze strony Francuzów nie brakło okrzyków: „Niech żyje Rosya”, a naturalnie Moskale wołali: „Niech żyje Francya.” Rosyanie udali się następnie do prefektury po ulicach wysypanych liśćmi i kwiatami.

Admirał Avelin powróci do Toulonu koleją, a nie na francuzkim statku wojennym, jak poprzednio mówiono.

* * *

Bracia cara, arcyksiążęta Sergiusz i Paweł przybyli do Paryża i odwiedzili prezydenta Carnot’a. Stało się to wyraźnie na żądanie cara.

* * *

Rząd włoski doniósł ponownie Watykanowi, że nie udzieli „Exequatur” włoskim biskupom zamianowanym na niedawno odbytem Consistorium, dopóki Watykan nie uzna prawa króla Humberta zamianowania patryarchy Wenecyi. Z tej przyczyny Papież na Consistorium, które się odbędzie w grudniu, nie zamianuje żadnych włoskich biskupów.

Papież w ostatnich czasach żywo korespondował z msgr. Satolli, papiezkim ablegatem dla Stanów Zjednoczonych pod względem katolickiego uniwersytetu w Washingtonie.

Papież ma być zadowolonym, że niektórzy ludzie przyjaźnie się zachowują w obec uniwersytetu i wkrótce chce wspomnianemu zakładowi naukowemu wyrazić swe zadowolenie.

* * *

Wulkan w pobliżu Cochina w Meksyku w ostatnich czasach wybuchał, chociaż nieznacznie tylko, lecz krajowcy obawiają się, że wkrótce nastąpi wielki wybuch ognia i lawy.

W Tehuantepec zaszkodziły bardzo plonom wielkie ulewy i powodzie.

* * *

Z Frankfurtu donoszą, że pewien dom bankierski w Kassel zbankrutował. Główny akcyonaryusz ulotnił się.

* * *

Londyński „Times” dowiaduje się z Berlina, że z Tylży, Szczecina, Gliwic i Hamburga nadeszły do władzy zdrowia państwa nowe doniesienia o wypadkach cholery. Majtek, który w Berlinie zachorował na cholerę, umarł w szpitalu w Moabicie. Kobieta zatrudniona w królewskiej fabryce broni w Szpandawie umarła w Nauen w Brandeburgii na cholerę.

Cholera zmniejsza się w Bilboa i innych biskajskich miastach w Hiszpanii.

Wielka Porta uwiadomiła mocarstwa, że okręty przybywające z krajów, w których panuje cholera, muszą dać podpisać swe papiery w wszystkich portach tureckich, w których zarzucą kotwicę.

* * *

W Brazylii, jeżeli możemy wierzyć telegramom nadeszłym do Londynu dnia 26 października, powstańcom nie najlepiej się powodzi. Admiralstwo angielskie zaprzecza wiadomości, jakoby kapitan Lang z angielskiego krzyżowca „Sirius” znajdujący się w porcie Rio de Janeiro miał odstąpić admirałowi powstańców Mello inżyniera i palacza. Brazyliański poseł w Londynie otrzymał 26 paźdz. telegram, że rząd jest silnym w Rio de Janeiro i ma po całym kraju przyjaciół.

Sprawa powstańców stoi coraz gorzej. Interesa w Rio de Janeiro idą zwyczajną drogą. Zaprzeczaną jest także wiadomość, że rząd brazyliański usiłował zrobić zamach na życie admirała Mello.

Poseł brazyliański w Paryżu odebrał 27 paźdź. wiadomość, że powstańcy zostali kilkakrotnie pobici; okręty ich potrzebują reparatury i muszą pozostać w dolnej części zatoki, aby się nie narażać na ogień z fortów. Powstańcy strzelają wciąż do twierdzy Nictheroy, lecz ta broni się dzielnie.

* * *

Ośm górników pracujących w Monopol kopalni w Bochum w Westfalii zostało dnia 27 października zasypanych przez zawalenie się dachu jednej galeryi. Mało istnieje nadziei, że zostaną wydobyci przy życiu.

* * *

Publiczny pogrzeb zwłok francuzkiego kompozytora Gounod’a odbył się 27 października w kościele św. Magdaleny w Paryżu. Ciało przewieziono z mieszkania familii z Rue Malesherbes do powyższego kościoła. Mnóstwo ludzi zgromadziło się na wolnem miejscu przed kościołem i w sąsiednich ulicach. Kościół był pięknie, lecz naturalnie udekorowanym. Wielu Amerykanów brało udział w żałobnem nabożeństwie. Przed kościołem mieli mowy Jules Simon i Gerome, poczem odprowadzono zwłoki przy dźwiękach kapeli 24go pułku, która grała Chopina „marsz śmierci” do Auteuil. Po spuszczeniu zwłok do sklepienia odmówił kapłan zwyczajne modlitwy, a Jean Gounod jako zastępca familii ścisnął każdemu z obecnych rękę, poczem po kilku mowach powrócono do Paryża.

* * *

Dnia 27 października oficerowie rosyjskiej floty wrócili z Marsylii do Toulonu, aby brać udział w spuszczeniu do wody nowego pancernika „Jauregiberry”. Pomimo ulewy tysiące osób, zwłaszcza kobiety przybyły na dworzec, aby pożegnać rosyjskich gości. Na uczcie, która się odbyła dnia 26go admirał Avelin wzniósł toast, w którym wypowiedział, że przyjaźń Rosyi i Francyi zabezpiecza pokój europejski.

Prezydent Carnot i jego towarzysze przybyli do Toulonu o godzinie 8½, a o godzinie 9tej udali się na okręt flagowy „Formidable”, zkąd się przypatrywali spuszczaniu do wody powyżej wymienionego pancernika.

W Paryżu w tym samym dniu rosyjscy żurnaliści urządzili dla francuzkich swych kolegów ucztę za miłe przyjęcie Avelina i jego towarzyszy. Pomiędzy znakomitymi gośćmi znajdowali się książe Broglie, Jules Simon, Charles Doucet, Emile Zola.

* * *

Jaudet, dyrektor czasopisma „Petit Journal”, który się udał do Kopenhagi, aby dzieciom cara w imieniu francuzkiego narodu ofiarować kosztowne dary, pisze do swej gazety, że w Fredericksborgu został bardzo łaskawie przyjęty przez carewicza, który oświadczył swe uwielbienie dla Francyi, mianowicie dla jej armii i floty. Dyrekcya atoli zakazuje powtórzyć Jaudetowi odnośnie te wyrażenia rosyjskiego następcy tronu.

* * *

Donoszą, że okręt „Fram”, na którym kapitan Nansen podjął wycieczkę do bieguna północnego, zaginął pomiędzy lodowatemi górami północnej Syberyi.

Wiadomość tę miał przynieść Norwegczyk, który twierdzi, że pewien Samojeda widział „Fram” w uszkodzonym stanie pomiędzy lodowatemi górami.

„Pall Mall Gazette” twierdzi, że Nansen się ocalił, lecz utracił swój statek. Czasopismo to nie powiada, gdzie się Nansen obecnie znajduje, ani też oświadcza, dla czego nie usiłowano dotychczas ustanowić z Nansenem komunikacyi. Nie wszyscy wierzą pogłosce.

* * *

Korespondent Nowoyorskiego Heralda w Rio de Janeiro donosi, że tam wywołało wielkie zadziwienie nagłe odwołanie admirała Stanton, dowódzcy krzyżowca Stanów Zjednoczonych „Newark”, ponieważ miał wymieniać z admirałem powstańców Mello urzędowne pozdrowienia, zwłaszcza iż jest faktem, że od czasu wybuchu powstania aż do teraźniejszych czasów przywódzcy zagranicznych statków wojennych znajdujących się w porcie Rio de Janeiro zawsze wymieniali z admirałem de Mello pozdrowienia i grzeczne komunikacye.

W Nowym Yorku i w Buenos Ayres ogłoszono wiele prywatnych listów, które okazują, że de Mello przez długi czas ociągał się z obstrzeliwaniem miasta i dopiero wtenczas przedsięwziął ten krok, gdy się przekonał, że rząd Peixotta jest szkodliwym dla kraju i że tylko przez środki gwałtowne można go przymusić do poddania się.

Zresztą nadeszły wiadomości z Rio de Janeiro, że Peixotto nie jest tam bynajmniej lubionym, i jego wojsko składa się z dzikiej tłuszczy, która się dziennie dopuszcza brutalnych wykroczeń. Mieszkańcy Rio de Janeiro, zwłaszcza biznesiści, życzą jak najprędzej ukończenia rewolucyi.

* * *

Do nowo-yorskiego „World” donoszą, że w Guatemali panuje stan oblężenia. Rząd zbroi się oświadczając, że obawia się napadu przez rzeczpospolitą San Salvador.

Po godzinie 8mej wieczorem nie wolno nikomu bez pozwolenia po ulicach chodzić i nikomu nie wolno kraju opuszczać. „Business” jest wszędzie w zastoju.

* * *

Sąd rzeszy niemieckiej w Lipsku rozporządził, że dwom Francuzom uwięzionym w Kolonii, w których posiadaniu znaleziono plany i rysunki kilku niemieckich fortec, ma zostać wytoczony proces o zdradę stanu.

* * *

W Berlinie powiadają, że cesarz powołał do siebie króla Saxonii, aby się z nim naradzić, czyby było na miejscu, aby Włochy zmniejszyły ich stojącą armię. Cesarza miano uwiadomić z Rzymu, że teraźniejsze wydatki dla armii i floty włoskiej są za wielkiemi, że trzeba zmniejszyć koszta wojska, jeżeli kraj ma wyjść z teraźniejszego przykrego położenia finansowego. Cesarz atoli sprzeciwia się wszelkiej redukcyi siły zbrojnej, przez którą Włochy utraciłyby jeden lub dwa korpusy armii. Wiadomość ta okazała się być później kaczką dziennikarską.

* * *

Z Madrytu donoszą 27 paźdz., że tego dnia o czwartej godzinie po południu Maurowie leżący przed Melillą strzelali z ich okopów na Hiszpanów pracujących na wzgórzach w Seida Guariach, poczem chcieli Hiszpanów otoczyć, wskutek czego ci musieli się cofnąć.

* * *

W niektórych okręgach wyborczych w Niemczech zostali klerykali osłabieni przez nieporozumienie w partyi. Na Szlązku, gdzie klerykali w połączeniu z Polakami zwyczajnie zwyciężyli, Polacy postawili własnych kandydatów.

* * *

Powiadają, że odwołanie przez kongres Stan. Zjedn. aktu Shermana, wywoła w Niemczech i Austryi przesilenie finansowe.

* * *

Z Toulonu donoszą 28 października, że uroczystości na cześć rosyjskiej eskadry się ukończyły i że Moskale przygotowują się do odjazdu. Moskale zabierają podarunki warte przeszło $500,000.

Prezydent Carnot, nim odjechał do Paryża przeczytał w prefekturze w Toulonie telegram cara, w którym tenże serdecznie dziękuje Francyi za przyjęcie Moskali i dodaje: Te dowody przyjaźni okazane przez Francyę przyłączają nowe ogniwo do łańcucha, i trzeba się spodziewać, przyczynią się do ustalenia pokoju europejskiego, który jest niezmiennym celem naszych dążności.

Admirał Avelan i większa część jego oficerów odprowadzili Carnota do dworca. Pożegnanie Francuzów i Moskali było serdecznem. Moskale odpłynęli 29 października z Toulonu do Ajaccio w Korsyce, zkąd się udadzą do Neapolu a następnie do Aten w Grecyi.

Powiadają i jak donoszą telegramy z Rzymu w dniu 28 paźdz.. że pomiędzy Watykanem i Kwirynałem nastąpiło porozumienie co do kwestyi, czy król Humbert ma prawo zamianowania patryarchy Wenecyi. Patryarcha wyszle zadowalniające pismo do rządu, a rząd udzieli exequatur” włoskim biskupom.”

* * *

Nowym niemieckim ministrem wojny jest jen. Bronsart v. Schellendorf, brat Schellendorfa, który był ministrem wojny za Bismarcka za gorących czasów walki septenatu.

Runyon, ambasador nowy Stanów Zjednoczonych w Berlinie został serdecznie przez cesarza Wilhelma przyjętym.

* * *

Źle się powodzi Hiszpanom w Melilla w Afryce. Donoszą bowiem, że jen. Margallo, naczelnik wojska hiszpańskiego podczas wycieczki został zabity; utracili także Hiszpanie 70 w zabitych i 122 w rannych. Wycieczkę zrobiono, gdy mniemano, że Maurowie zostali odparci. Lecz Maurowie, pomimo iż forty ich obstrzeliwano, nie cofnęli się. Przeciwnie obsadzili okopy w pobliżu Fort Cabrerizas. Aby ich ztąd wypędzić, jen. Margallo zrobił na czele 2000 pieszych żołnierzy wycieczkę z fortu. Maurowie stawiali im opór, aż dostali posiłki w liczbie 6000 — a mieli natenczas 11,000 wojowników. Rozpostarli linię bojową o ile mogli. Margallo usiłował przełamać centrum, lecz został odparty z wielką stratą. Właśnie gdy dał rozkaz do odwrotu, spadł z konia przeszyty kulą. Hiszpanie unieśli jego ciało i cofnęli się do cytadeli w Melilla i do fortu Cabrerizas. Jen. Ortega, następca jen. Margallo zrobił nazajutrz na czele 3000 ludzi i wypędził Maurów z okopów, które zajęli. Ortega telegrafował natychmiast do Madrytu, że położenie jest krytycznem. Wysłano natychmiast 3 pułki konnicy i 4 bataliony piechoty.

Z niw polskich w Ameryce.

W Polonia, Wis., złożyli tamtejsi Polacy niedawno temu na kościół polski $376.

— W niedzielę, 29 października odbyło się w Buffalo, N. Y., poświęcenie kościoła polskiego „Przemienienia Pańskiego”.

— W Bay City, Mich., p. Talega, Polka, umarła wskutek lekarstwa danego jej przez akuszerkę przeciw bólowi głowy. Pozostawiła co dopiero porodzone dziecko. Akuszerkę uwięziono.

— W Toledo, O., Antoni Wit, Polak zaskarżył Gustawa Diebalta za pogryzienia przez psa o $5000.

— W South Bend, Ind., mają się odbyć dwa obchody Listopadowe.

— Fabryka Studebekera w South Bend miała rozpocząć pracę 1-go Listopada. Jeżeli prawda, to znów wielu z naszych Rodaków dostało zatrudnienie.

— W Buffalo, N. Y., uwięziono za napad na swego „boss’a” Fabera i odebranie temuż torebki zawierającej $665, Kowalewskiego. Policya uwięziła go na miejscu.

— W Baltimore ustanowiono pierwszą wieczorną szkołę polską języka angielskiego. Podobno szkoła ma także zostać założoną dla dziewcząt i kobiet.

— W Pittsburgu Antoni Banaszak pokaleczył niebezpiecznie nożem J. Dubickiego i uciekł.

— W Detroit, Mich., A. Madejewski dostał nagle pomięszania zmysłów i porwawszy kilkoletnie swoje dziecko, usiłował przedrzeć je na dwoje. Przeszkodziła mu w tem żona. Nieszczęśliwego odstawiono do zakładu dla obłąkanych.

— W Shamokin, Pa., Polacy krzątają się około urządzenia obchodu Listopadowego.

— Niedaleko Jersey City, N. J., M. Szumski będąc na polowaniu został przypadkowo przez jednego z towarzyszów postrzelony.

— W Two Rivers, Wis., w tartaku piła okrągła ucięła 4 palce Franciszkowi Tareba.

— W Cleveland, O., zorganizowało się nowe towarzystwo pod nazwą „Gwardya Pułaskiego”.

— W Philadelphii ks. Szabo organizuje parafią unicką.

— Proboszczem polskiej parafii w Ironwood, Mich., został wiel. ks. Bieniarz nie dawno przybyły z Europy.

— Do biblioteki miejskiej w Grand Rapids, Mich., zakupiono 200 polskich książek z księgarni Władysława Dyniewicza.

— W pobliżu Manitowoc, Wis., pociąg kolejowy przejechał pojazd, w którym się znajdowała żona salonisty Kabata i jej brat F. Mazek. Pani Kabat odniosła śmiertelne uszkodzenia, a jej brat jest ciężko poranionym.

— W Winona, Minn., Jan Rzęsiewicz został skazany za uprowadzenie 14letniej dziewczyny z domu jej przybranych rodziców na karę i koszta sądowe w ogólnej sumie $338.

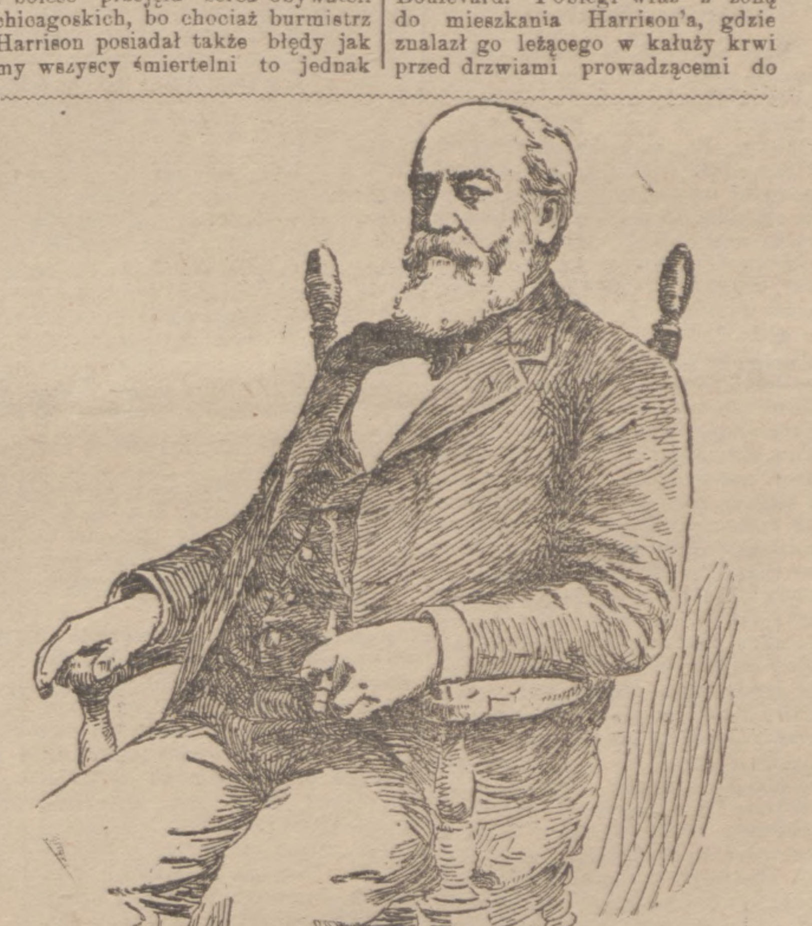
Carter H. Harrison

burmistrz miasta Chicago

zastrzelony w sobotę wieczorem

na progu swego pokoju.

Burmistrz Harrison zamordowany! Taka pogłoska rozpowszechniła się w sobotę wieczorem o godzinie 9tej po całem mieście. Niestety pogłoska była prawdziwą, chociaż w chwili, gdy się rozniosła po mieście mało kto znał szczegóły morderstwa. Później, gdy się dowiedziano o prawdzie, niezmierny żal i boleść przejęła serca obywateli chicagoskich, bo chociaż burmistrz Harrison posiadał także błędy jak my wszyscy śmiertelni to jednak



Carter H. Harrison, zmarły burmistrz miasta Chicago.

był prawdziwym mężem ludu, popularnym w całem znaczeniu tego wyrażenia, którego znał każdy obywatel, każda niewiasta, każde dziecko, który w pierwszych latach swego burmistrzostwa umiał rozgrzać lud w ogóle i wywołać u niego entuzyazm. Polacy także lubili go, bo więcej, jak którykolwiek inny uwzględniał Polaków. Niejeden przypomina sobie różne obchody polskie, na których występował a mianowicie „Dzień Polski” na wystawie, gdy oświadczył, że w tym dniu czuje się prawdziwym Polakiem.

Harrison chciał w tych dniach udać się do New Orleans, aby zawrzeć w dniu 7-go listopada po trzeci raz śluby małżeńskie. Gdyby był pierwotne swe plany wykonał, to dzisiaj niezawodnie byłby jeszcze żył, lecz odłożył plany raz dla małej dolegliwości swej narzeczonej, po drugi raz, aby mógł być obecnym na zjeździe burmistrzów miast na wystawie.

Było to w sobotę wieczorem, 10 minut przed 8-mą, gdy ktoś zadzwonił do mieszkania burmistrza 231 Ashland Boulevard. Służąca Mary Hansen pobiegła do drzwi i zapytała, kto się tam znajduje. „Dobry przyjaciel burmistrza, mam mu coś ważnego do zakomunikowania.” Służąca chciała się udać do pokoju, w którym Harrison rozmawiał ze swym synem Prestonem, lecz zdaje się, że tenże słyszał część rozmowy i właśnie szedł ku drzwiom. “Czego pan żądasz i co mogę dla pana uczynić,” zapytał Harrison. Lecz w tej chwili padł wystrzał i zaraz szybko po pierwszym dwa inne. Po trzecim wystrzale padł Harrison. Woźnica burmistrza, niejaki Reichberg, znajdujący się w miejscu przeznaczonem dla służących usłyszał wystrzały i wybiegł natychmiast schwyciwszy za swój rewolwer, lecz padł prawie przez śmiertelnie ranionego swego pana. Pobiegł za mordercą ubiegającym jak najszybciej po Ashland ave., i wystrzelił za nim wszystkie naboje swego rewolweru, lecz chybił celu. Widząc, że nie dogoni mordercy, wrócił.

Pierwszy, który usłyszał wystrzały, oprócz Reichberga, był W. J. Chalmers, prezydent firmy Fraser & Chalmers, mieszkający naprzeciw Harrison’a pod No. 234 Ashland Boulevard. Pobiegł wraz z żoną do mieszkania Harrison’a, gdzie znalazł go leżącego w kałuży krwi przed drzwiami prowadzącemi do kuchni. „Chalmers, to jest moja śmierć,” mówił ciężko ranny w trzech miejscach. „Ale, gdzie tam majorze,” mowił Chalmers, „masz jednę tylko ranę.” „Jestem ugodzony w serce, mam ranę w brzuchu i prawa ręka jest potrzaskaną”.

Pan Chalmers podsunął poduszkę pod głowę rannego. „Daj mi wody,” prosił Harrison, co natychmiast uczyniono. Tymczasem nadeszli sąsiedzi, policyanci i lekarze, którzy natychmiast spostrzegli, że ratunek jest niemożliwym.

Syn rannego kilkakrotnie przemawiał z ojcem, który słabym już głosem pytał się o swoją narzeczoną: „Gdzie jest Annie, poślijcie po Annie!” (narzeczona burmistrza.)

Umierającego zaniesiono na łoże, gdzie o godzinie 8:27 ducha wyzionął. Tymczasem wielkie tłumy zgromadziły się przed mieszkaniem, do którego weszli najlepsi z jego przyjaciół.

A morderca? Ten udał się natychmiast do stacyi przy Desplaines ulicy, gdzie oświadczył, że codopiero zastrzelił Cartera H. Harrison. Zrazu nie chciano mu wierzyć, uważając go za waryata, lecz gdy powtórzył swoje twierdzenie i na drodze telefonicznej się przekonano o prawdzie, umieszczono go w celi a później przeprowadzono do Centralnej stacyi pod silną strażą. I dobrze zrobiono, gdyż począł się zgromadzać tłum, który natychmiast chciał ukarać mordercę, który oświadczył, że się nazywa Eugene Patrick Prendergast.

Nie ma wątpliwości prawie, że morderca jest narwańcem, którego

(Dokończenie na str. 4ej)

WERNYHORA

WIESZCZ UKRAINSKI.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA Z R. 1768

— PRZEZ —

MICHAŁA CZAJKOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy.

— Byłem przytomny rozmowie Gwardyana z popem i z pułkownikiem moskiewskim; rzecz była naturalna, że podejrzenie padnie na moskala, iż mnie zgładził z tego świata dla zakrycia tajemnicy. Przytem była wówczas w Kunie wędrująca cyganka na którą Gwardyan kazał mieć oko, bojąc się, aby nie była posłannikiem między tobą a Panną Magdaleną. W nocy podjechałem pod ogród, ale słyszałem jakiś szmer koło dworku; zaledwiem klasknął znakiem umówionym, wybiegła przestraszona dziewczyna, powiedziała z cicha: już są Moskale, uciekajmy; zaciąłem konie i szczęśliwie udało się nam tej nocy ubiedz ośm mil ukraińskich. Miałem żonatego brata Księdzem Unitą w Wasylkowie, tameśmy się schronili. O tobie Atamanie żadnej wieści nie można było powziąść, a do matki strach było wracać, aby nie zmuszono do niemiłego małżeństwa. Chwile schodziły nudnie, tęsknie w oczekiwaniu i zgryzocie; nareszcie dowiedziałem się że Pani Chiczewska z córką przyjechały na mieszkanie do Parchomówki, do Pana Wojskiego Głębockiego. Od dawna ja znam Pana Wojskiego i tu głową zarusza', wiedziałem że mnie wesprze; bez namyślenia się pojechałem. Nie tylko Pani Chiczewska ale nawet Ksiądz Gwardyan tam się znajdował; opowiedziałem wszystko Panu Wojskiemu: a chociaż Ksiądz Jan gniewał się i fukał jak mówią: kto na czyim wózku siedzi, tego piosnkę śpiewa; Pan Wojski za mną się oświadczył i wszyscy mi nie śmieli nic mówić. Na Pannę Magdalenę tylko były krzyki że zakałę zrobiła rodzinie, że świat nigdy temu nie uwierzy, jakoby uciekła przed przymusem małżeństwa, w chęci pozostania wierną oblubieńcowi. Złośliwi ludzie powiedzą: nawłóczywszy się z Moskalami, kiedy ją odpędzili, wraca w dom rodzicielski. Aż płacz mnie brał na niesprawiedliwość ludzką. Ksiądz Jan zawsze mówił: trzeba aby wstąpiła do Zakonu, to jedyny sposób nietamowania losu młodszej siostry. Pani Wojska leżąca na śmiertelnej pościeli po porodzeniu córki, dowiedziawszy się o co rzecz idzie, błagała męża, aby oparł się wszelkiemu przymusowi. Pan Wojski człowiek ludzki i szczodry, zakończył wszystkie te spory, dając przytułek rodzinie Chiczewskiej we wsi swojej Zarokowie, położonej w żytomierskim powiecie, i obiecał wyposażyć obiedwie Panny. Ksiądz Jan ze mną pojechał do Wasylkowa, ale w drodze bezustannie powtarzał: to nic nie pomoże, Magdalena musi być albo żona Tamary albo zakonnicą. Nie będę ci opowiadał płaczów i szlochów biednej dziewczyny, kiedy ją stryj groźnie strofował. Było to w chwili, kiedy Kierym-Giraja hordy wpadły nagle do Wasylkowa. Moskale pozabierali konie i wozy u mieszkańców, a tak było gorąco, ze ledwie za mnogie pieniądze mogliśmy dostać trzy konie wierzchowe u Dońców. W drodze mój koń związał się i upadł, ludzie twoi mnie zabrali. Poznałem Zaporożców, a kiedy dowiedziałem się, że Nekrasa nimi dowodzi, prosiłem, aby mnie do ciebie prowadzono. Tyś zagłuchł na moje wołanie! Gdybyś był posłuchał moich słów, dopędzilibyście uciekających i miałbyś małżonkę; sam Ksiądz Jan by was błogosławił, bo by musiał, a teraz Bóg wie co będzie. Gwardyan uparty jak muł, a mściwy, nikomu jeszcze najmniejszej rzeczy nie przebaczył; on chlebem nie rzuca za kamień ale za kamień kamieniem; dziewczyna słaba, bez opieki, bez nadziei może upaść: zrobią z niej albo moskiewkę, albo zakonnicę. —

Nekrasa słuchał, czerwienił się: to w oku radość zagorzała, to pierś wzdęła się westchnieniem. Cieszy się że dziewczyna go kocha, a boleje nad jej cierpieniem. Kiedy skończył Anzelm żywo zawołał:

— Moskiewką nie będzie, bo Graf zdechł ze strachu; teraz choćby przyszło ze skarogniadego duch wyprzeć, muszę stanąć na Ukrainie nim kochankę zmuszą do przyjęcia klasztornej sukni; ty ojcze Anzelmie jedź ze mną.

— Słuchaj Atamanie, starość nie radość, mnie może już Bóg nie da zobaczyć rodzinnej ziemi; ty jedź szczęśliwy, bogdajeś potrafił uratować ofiarę przesądu i uporu drugich. Ja ciebie o jedną łaskę prosić będę: oto masz opieczętowane papiery — i tu wyjął z zanadrza owinięte papiery w chustkę, i oddał Nekrasie — wręcz je Wernyhorze, powiedz mu, że dochowałem święcie, com przyrzekł jego i memu przyjacielowi. Teraz w jego ręce składam, niechaj robi co zechce; tylko przysięgnij, że mu oddasz, bo na tem zależy spokój mego sumienia.

— Przysięgam, ale ojcze Anzelmie powiedz pod jakiem imieniem znają ciebie w Jasyrze.

— Pod imieniem Anzelma skotarza; ale niech ciebie mój los nie obchodzi, godzina mojej śmierci już blizka, zmów czasem pacierz za starca, który co dzień modli się do Boga o twoją pomyślność: a pamiętaj o Ojczyźnie i kochance.

— Ojcze Anzelmie błogosław mnie na drogę — i przykląkł. Dudar zgiął sobie kolana, a starzec obudwóch przeżegnał krzyżem Świętym.

— Niech was Bóg błogosławi i szczęśliwie prowadzi. —

Zaporożce pożegnali Anzelma: on jak bóbr płacze, w ich oku łzy kręcą, ale czas drogi, śpiesznie wracali ku Bakczyserajowi. W drodze Nekrasa rzekł do Asawuły.

— Zostaniesz bracie Dudarze, jak po twierdzi Porta Dewlet-Giraja na Hańtwo, urządzisz wojsko z jeńców; ja niebawem wrócę.

— Nie zostanę, na kraj świata z tobą pojadę; jak wrócimy, to razem. — Nekrasa się zgniewał.

— Asawuło, ja tak każę — Dudar nie zaląkł się:

— Ojcze Atamanie zetnij łeb to nie pojadę, inaczej i sam djabeł mnie od ciebie nie odczepi. —

Milczał Ataman, spojrzał na twarz Dudara, wyczytał na niej twarde postanowienie, wspomniał na serdeczne przywiązanie Asawuły do siebie.

— To jedź w końcu — zawołał.

Wrócili do Bakczyseraju.

— Dudarze, żywo niech będą konie posiodłane — a sam poszedł do Dewlet Giraja i wchodząc oznajmił swój odjazd.

Sultan Gałga zdziwił się — a wojsko z Jasyru? — niebawem przywiozą mi służbę hańską z Istambułu, dotrzymam święcie co przyrzekł Kierym-Giraj; i ja Polskę kocham, a tyś mój przyjaciel od dzieciństwa. —

— Dewlecie, muszę jechać, ale jak Bóg da, wkrótce wrócę, a wtenczas dotrzymasz przyrzeczenia. Teraz ciebie proszę uraduj wolnością twego niewolnika Anzelma skotarza, to mój dawny przyjaciel.

— Kiedy twój przyjaciel to i mój, niczem mu zbywać nie będzie, zaraz poszlę po niego; ale ty nie jedź Nekraso.

— Pojadę, bądź zdrów Dewlecie — uścisnął Sułtana Gałgę, posłyszał konie przed zamkiem, wybiegł z izby: a nim Dewlet-Giraj zdołał zdążyć za nim, już on wskoczył na siodło. Obadwa z Asawułą świsnęli na rumaki, jeszcze raz pokłonili się czapkami, i z kopyta pocwałowali przez miasto w pole. —

I skarogniady i bułany skaczą perekopskim szlakiem; orlemi piersiami na dwoje wiatr rozcinają; rozpaloną nozdrzą topią mróz, a kopytami zawieruchę śniegu za sobą miotą. Zatwardziało Nekrasy serce dla skarogniadego; biegą do dziewczyny bez pamięci, jak gdyby biegli po głowę moskiewskiego Cara. Skarogniady zrozumiał myśl Pana, nóg nie żałuje; wybiegli za perekop na Nagajskie stepy, spoczną, popasą i dalej gonią i dniem i nocą. Dudar u Nagajców dwa konie zmienił, a skarogniady chwacko dotrzymuje. Rzeki po lodzie przeprawiali, a gdzie niestało szlaku, tam darli stepem na przełaj od rzyknety do prykmety. Minęli Kara-dzierży, Kabil Teliak w prawo zostawili, Kaplan-Kalarz w lewo im majaczał, wprost się wyrżnęli na Tatar-Gemszyd, a ztamtąd w pół doby przybiegli nad Nikityna przeprawę: brzegi Dniepru obmarznięte a środkiem koryta woda warzy się i burczy i coraz to obrywa kawały lodu. Nie stał nad brzegiem Nekrasa, ale wprost na lód jechał, w końcu lód się załamał, a skarogniady choć już siedem dni pracował, gładko płynął, drobną krę piersiami rozbijał, prądowi wody nie dał się unieść; raz drugi złamał lód na brzegu; za trzecim susem na twardy brzeg wyskoczył, parsknął obiedwiema nozdrzami, i jak wiun otrzepał się z wody. Nekrasa go poklepał po piersiach i pocałował w szyję. Dudar choć miał świeżego konia z Tatar Giemszydu, jednak nie tak łatwo Dniepr przeprawił. Spoczęli trochę i ruszyli ku Siczy.

Pan Kałnyszewski przyjął Nekrasę jak syna: zbiegli się Atamani Kurenni, starszyzna i bracia mołodce ucztą chcieli uczcić przybycie bohatera kozaczego i jego towarzysza; ale Nekrasa tylko trochę przekąsił, pożyczył dwa konie u pana Koszowego a skarogniadego zostawił. Pożegnali ojca Kałnyszewskiego i braci Zaporożców, i nie tracąc czasu pomknęli dalej w drogę.

W pół trzeciej doby przelecieli Zaporozkie stepy. Śnieg już dobrze zaczął tajać, w południe tysiączne potoki sączyły się i burczały po polach, a rankiem błyszczały jak lawy szklanne.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

INTERES BANKOWY.

Kurs pieniędzy, które wysełam do Europy jest następującym:

	Kurs.	Portoryum.
Marka do Cesarstwa Niemieckiego, W. K. P., Prus W. i Z. i Szląska -	$24\frac{1}{2}$	15
Gulden czyli złr. do Cesarstwa Austryackiego (Galicyi, Czech, Morawii i Węgier) - - - - -	$39\frac{1}{2}$	25
Rubel do Carstwa Russkiego, Litwy i Polski pod Moskalem - -	52	25
Frank do Francyi, Szwajcaryi i Belgii	20	15
Gulden do Holandyi - - -	$41\frac{1}{4}$	25
Kroner do Danii, Szwecyi i Norwegii	$27\frac{3}{8}$	25
Lira do Włoch - - - -	$19\frac{1}{2}$	25

W. DYNIEWICZ.

Kalendarz Tygodniowy.

Listopad.

2 Czwartek, Dzień Zaduszny.
3 Piątek, Huberta, Perminiusza.
4 Sobota, Karola Bor., Witalisa.
5 Niedziela, Zacharyasza b. i m., Emer.
6 Poniedziałek, Leonarda b. i m., Nimpfy p.
7 Wtorek, Engelberta b. i m., Wilibalda.
8 Środa, Gotfryda, 4 Koronatów.

Korespondencye "Gaz. Pol."

Bay City, Mich., d 23 paźdz. 1893

Szanowny Redaktorze!

Racz umieścić w łamach gazety swojej, jako towarzystwo św. Stanisława Kostki sprawiło wspaniałą chorągiew u pani Słomińskiej z Chicago, Ill., za czterysta dolarów. Uroczystość poświęcania chorągwi powyżej wymienionego Tow. odbyła się dnia 15 października, na którą to uroczystość były zaproszone wszystkie towarzystwa przy kościele św. Stanisława Kostki. Towarzystwa wyruszyły z hali parafialnej o godzinie 3ciej; porządek był następujący: najprzód muzyka kapeli polskiej Tow. Rycerzy św. Jerzego, Tow. młodzieńców św. Kazimierza, Tow. najświętszego serca Jezus, Tow. św. Józefa, Tow. św. Michała, Tow. św. Jadwigi, potem Chorąży z trzema podchorążemi, następnie 18 członków, którzy byli asystentami przy poświęcaniu, dalej Tow. św. Stanisława Kostki. Procesya ruszyła ulicą Faragut, doszła do ulicy 18tej, potem ulicą 18tą doszła do ulicy Madison, ulicą Madison do ulicy 22giej, ulicą 22gą do kościoła parafialnego. (Tow. św. Stanisława Kostki (z chorągwią przeszło przez szpaler) wszystkich towarzystw i weszło do kościoła; Wiel. ksiądz K. Votypka odprawił Nieszpory. Po Nieszporach tamtejszy proboszcz, Wiel. ks. Mar. Matkowski dopełnił obrządku poświęcenia chorągwi, a zarazem wypowiedział prześliczną mowę i wyraził, od którego czasu został zaprowadzonym zwyczaj do poświęcenia chorągwi. Ks. Maryan Matkowski udzielił wiernym błogosławieństwa z przenajświętszym Sakramentem. Potem chór kościelny pod przewodnictwem tamtejszego organisty Pana Ardziejewskiego zaśpiewał pieśń „Boże coś Polskę."

Potem chorągwie odprowadziły wszystkie towarzystwa do hali parafialnej, poczem się chorągwie wróciły do kościoła św. Stanisława Kostki, a towarzystwa się rozeszły do domu.

Michał Michalak,
No. 708 S. Van Buren str.,
Bay City, Mich.

Glen Lyon, Pa., 23 paźdz. 1893.

Szanowny Redaktorze!

Niniejszem proszę umieścić następującą korespondencyę.

Z pewnością najmniej wiadomości dotychczas było z naszego cichego gniazda polaków w Glen Lyon, Pa. Mamy tu Najwyższemu Bogu dzięki kościół, plebanią i cmentarz a to wszystko zapłacone. Winni to wszystko jesteśmy Bogu, który nas obdarzył kapłanem, który w rzeczywistości zasługuje na miano sługi Bożego, bo nie tylko że pracował nad wybudowaniem i płaceniem kościoła, ale pracuje także nad utrzymaniem miłości i zgody pomiędzy swemi owieczkami, nad którémi rozciąga swą niezmordowaną pieczołowitość. To też i towarzystwa powstają i mieliśmy dotychczas trzy towarzystwa, które stoją bardzo świetnie a mianowicie: Tow. św. Wojciecha B. i M., Tow. św. Józefa Ob. M. P. i Tow. św. Kazimierza, uczuwaliśmy potrzebę założenia Towarzystwa wojskowego. Myśl tę powzięli obywatele pp. Adolf Kwiatkowski i Wojciech Turek. Organizatorowie Tow. św. Józefa w dniu 27 września b. r. zwołali posiedzenie do domu Ob. Michała Sekulskiego, gdzie zorganizowano gwardyę Rycerzy św. Marcina. Obrano komitet stały, który natychmiast opracował konstytucyą, którą następnie przedłożył Wiel. ks. proboszczowi, który takową z zadowolnieniem w całości potwierdził i zapowiedział pierwsze posiedzenie gwardyi na dzień 22 października; w dniu tym zgromadziło się 34 członków, którzy wpłacili wstępne i potwierdzili komitet czyli stały zarząd. Do rządu tego należą następujący członkowie: Kapitan ob. Adolf Kwiatkowski, oficer 1szy, Franciszek Krauza, oficer 2gi, Wojciech Turek, kasyer, Józef Pawlikowski. Sierżanci Jakób Brzoza i Jan Dymski (obowiązki sierżantów te same, co opiekunów kasy) dwóch feldfebli czyli sekretarzy. Walenty Majewski, sekr. finansowy i Józef P. Rudnicki, sekr. protokularny, dwóch podoficerów czyli opiekunów chorych, ob. Jan Szywka i Stan. Gryczewicz, chorąży Piotr Konopiński, następnie uchwalono natychmiast sprawić chorągiew amerykańską, poczem uchwalono urządzić bal na korzyść Gwardyi, który się odbędzie w listopadzie w poniedziałek po wypłacie. Banda Polska także przystąpiła w całości a zatem spodziewamy się, że i bal wypadnie korzystnie dla Gwardyi. Imiona komitetu gwarantują, że Gwardya będzie wzrastać. PP. Kwiatkowski i Turek okazali i dowiedli swej energii przy organizacyi św. Jozefa, która liczy około 160 członków. Pomimo tego, że w Gwardyi w początkach wydatki większe, aniżeli w zwyczajnych towarzystwach, to jednak nie powinno zrażać młodzież, ale owszem powinni się garnąć pod sztandar Gwardyi, bo nie tylko tem mogą pomódz w chorobie i pogrzebi tak dla siebie jak i żony, ale przytem można się kształcić w robieniu bronią. Świat się kręci do koła, i nie wiemy, kiedy godzina jaka zła lub dobra uderzy, a nas może czy to nasza ojczyzna, czy może przybrana ojczyzna Ameryka wezwie pod broń a znajdzie nas nieprzygotowanych, a więc i z tego korzyść, że nie pójdzie w szereg aby go popychano, ale może wziąść udział z innymi, którzy mają praktykę robienia bronią, dalej przy uroczystościach tak kościelnych jak i narodowych gwardya wojskowa zdobi całe parady. Tak więc dziarska młodzieży przyjdźcie a znajdziecie nas z otwartemi rękami, aby was pomiędzy nami uścisnąć.

Z szacunkiem
Adolf Kwiatkowski, kapitan, Józef F. Rudnicki, sekretarz prot., W. Majewski, sekr. fin.

Wausau, d. Paźdz., 1893

Szanowny Panie Redaktorze!

Niniejszem upraszam Pana, ażebyś tak łaskaw był, i raczył w łamach „Gazety Polskiej" umieścić następującą korespondencyę. Ponieważ czytam pańską gazetę już kilka lat i czytam różne korespondencye o wzroście Polonii tutejszej, a z naszego miasteczka nie było jeszcze żadnej. Nasze miasteczko Wausau, Wis., liczy przeszło 10,000 mieszkańców różnej narodowości, a pomiędzy tymi jest nas Polaków tylko 75 familii. Pobudowaliśmy sobie szczupły kościołek, który jest tylko 60 stóp długi a 40 stóp szeroki, i jest pobudowany do obkładania cegłą, tylko nasza parafia jest jeszcze za słabą, ponieważ mamy jeszcze trochę długu na nim ale z Bożą pomocą to się da wszystko uskutecznić. Ale teraz do rzeczy:

Oto 10-go bieżącego miesiąca odwiedził nas Najprz. Ks. Biskup Sebastyan Gebhard Messmer z Green Bay i bierzmował pierwszy raz w naszym kościele; przystąpiło przeszło 70 osób.

9 go października o godzinie 8 wieczorem przybył Najp. Ks. Biskup koleją z Marshfield, gdzie go już nasze Towarzystwo św. Michała Arch. z muzyką na czele oczekiwało, ztąd prowadziliśmy Ks. Biskupa 12 pochodniami do plebanii, przed którą była urządzona brama tryumfalna, rzęsiście oświetlona. Przed tą bramą oczekiwały już Ks. Biskupa chłopcy i dziewczęta uformowane w rzędy i przywitali Ks. Biskupa. Chłopcy ofiarowali mu parę gołębi, a dziewczęta baranka, ładnie w wstążki i kwiaty ubranego, z którego to daru Przew. Ks. Biskup się bardzo ucieszył. Po ubraniu się w szaty biskupie udał się do kościoła, gdzie w progu był przywitany przez miejscowego proboszcza, gdy tym czasem śpiewacy zaintonowali „Ecce Sacerdos"; po ukończeniu śpiewu udzielił Ks. Biskup błogosławieństwo. Nazajutrz to jest 10-go paź. odbyło się bierzmowanie, sumę celebrował ks. dziekan Richard, z niemiecko-katolickiego kościoła, a po południu już Ks. Biskup odjeżdżał. Obecnymi u nas byli księża ks. Ługowski z Junction City, który miał kazanie; ks. Podlecki z Pike Lake; ks. Stemper z Stevens Point; ks. Sailer z Antigo; ks. Schnaider z Pulaski; ks. July z Rhinelander, za którą to usługę dziękujemy grzecznie i mówimy „Bóg zapłać". Naszemu proboszczowi ks. Leopoldowi Garus, który na to przyjęcie dołożył i kieszenią i radą, życzymy jak najdłuższego życia i czerstwego zdrowia, ponieważ jest to Ojciec duchowny, który umie gospodarzyć.

W imieniu parafian,
Fr. J. Jędrzejewski.

Polacy i Niemcy na wschodzie monarchii.

Na taki temat pisze „Pos. Ztg." cytując ustęp z statystyki barona Firckса:

„Pomimo wielkich strat, jakich ludność polska doznała w Prusach Zachodnich i w W. Ks. Poznańskiem z powodu emigracyi, jakoteż wędrówek znacznej liczby ludności wiejskiej do środkowych i zachodnich prowincyi w czasie ostatnich trzech dziesiątków lat, wykazał się przy spisywaniu ludności w roku 1891 większy przyrost ludności polskiej jak w 1861 r. Autor statystyki wymienia następującą przyczynę tego wzrostu:

Naturalny wzrost ludności polskiej, objawiający się w liczbie urodzin przewyszającej liczbę śmiertelności. U Polaków przedstawia się ta statystyka korzystniej jak u Niemców. Liczba urodzin u Polaków większa jak u Niemców, a śmiertelność, u dzieci zwłaszcza, nie wiele się różni w tych narodowościach.

Co do narodzeń, to jest w przecięciu: w polskich małżeństwach 5,24, w niemieckich 4,34, w mięszanych 3,32 dzieci. Nadto pewna część Niemców, przybyłych z zachodu, spolszczyła się. Niejedna z okoliczności, na które dawniej nie dość zważano, przyczyniła się do tego, mianowicie udzielanie religii w polskim języku. Niektóre okolice W. Ks. Poznańskiego, które dawniej były przeważnie niemieckie, spolszczyły się. Podobne stosunki zachodzą z ziemi chełmińskiej, ale nie ma tego na Górnym Szląsku. Dopiero w ostatnim czasie postarano się o to, dzieciom niemieckim zachować ich język.

Wzmocniła się także tutejsza ludność polska przez przypływ Polaków z pod rządu rosyjskiego, czemu także w ostatnim czasach zapobieżono.

Liczba Niemców spolszczonych oznacza statystyk w wysokości 45–75 tysięcy."

Płodność u Polaków jest większa, niż u Niemców — powiada pan Fircks, i dla tego ludność polska się więcej stosunkowo wzmaga, niż niemiecka. Ma tu pan Fircks słuszność, powinien był tylko jeszcze uzupełnić swoje zdanie tym pewnikiem, że u wszystkich ludów słowiańskich jest ta większa płodność naturalnym objawem. Tu nie ma co rozprawiać.

Cieszy nas, że statystyka wykazuje równą śmiertelncść dzieci polskich i niemieckich. Widocznie podniosła się u Polaków troska o dziatki. Będzie temu lat czterdzieście, jak „Posener Ztg" dowodził, że ludność polska, zwłaszcza niższych i średnich stanów, z powodu ubóstwa, zaniedbuje wychowanie dzieci, które nie mając dostatecznych wygód umierają stosunkowo w większym jak niemieckie procencie. Ta zmiana na lepsze w rodzinach polskich dowodzi znacznego postępu z naszej strony i to nas cieszy.

O polonizowaniu dzieci niemieckich przez wykład religii w polskim języku pisze pan Fircks, powtarzając znane powiastki z tutejszych okolic. Niech pan Fircks będzie przekonanym, że ten wykład sam nie mógłby ani jednego dziecka spolszczyć. Niemcy się łatwo polszczą jak łatwo moskwiczą lub Francuzami, Anglikami, Amerykanami zostają. Jest to słabość żywiołu niemieckiego, słabość, którą ks. Bismark publicznie w parlamencie, czy też w sejmie, karcił. Żaden człowiek nie asymiluje się z drugim tak łatwo, jak Niemiec. Wszakże Liebknecht, objeżdżając przed kilku laty szkoły amerykańskie, za głowy się chwytał, widząc, że dzieci, które ledwo przed kilku miesięcy przybyły z Niemiec do Ameryki, już się wypierały swej narodowości niemieckiej. „Widać, z tego — powiada Liebknecht — że ani armaty, ani bagnety, ani środki policyjne, lub jakiebądź represalia nie mają tej siły, jaką wywiera na człowieku siła ducha, siła moralna."

Tak! Siła ducha i siła moralna i u nas przynęcają Niemców do kół polskich. Ks. Bismarck gniewał się w parlamencie na nasze kobiety, że swą grzecznością, charakterem i zaletami ciała kuszą Niemców do zawierania małżeństw z niemi i do polonizowania.

Być może, że i Polacy swoją rycerskością ducha, swoją gościnnością, swemi szlachetnemi zaletami pozyskują Niemców dla swej narodowości.— Trudno wyszukiwać i zgłębić różne czynniki, pozyskujące nam Niemców, dość że tak jest, iż Niemiec chętnie się polszczy, czego dowodem aż tyle dziesiątków tysięcy spolszczonych Niemców, których Fircks wylicza.

Szczególna rzecz, ani jednego inspektora, ani jednego rektora lub nauczyciela Polska nie miała, którzyby gwałtem dzieci niemieckie polszczyli; ani jednego przykładu nie ma w naszej historyi szkolnej, aby bito dziecko niemieckie za to, że nie chce być Polakiem, a tylu ich się spolszczyło dobrowolnie, bez najmniejszego przymusu. Co Niemcy w innych narodach tak ponętnego widzą, że lgną do nich, tego dociekać nie będziemy, dość zaznaczyć, że to jest u nas, jak wszędzie, nieunikniony proces asymilacyjny, któremu nie zapobiegną żadne ustawy, żadne środki gwałtowne, ani rektorzy i inspektorzy z całem zastępem pomocników i artykułów statystycznych.

Paryż chce, aby nasze damy tak wyglądały.

Poniższa rycina podaje dokładną ideę, jak damy amerykańskie postępujące wraz z modą powinny się ubierać podczas nadchodzącej



Najnowsze mody paryzkie.

jesieni i zimy, odnośnie do najwyższej powagi paryzkiej pod względem mody. Przypatrujcie się staroświeckiemu „chignon'owi", jak się przedstawia w rycinie znajdującej się na górnym rogu po lewej ręce i przypatrzcie się łaskawie olbrzymim rozmiarom krynoliny i falbanom. Spojrzyjcie cokolwiek wyżej na starożytne mankietki i boki z czasów królowej Elżbiety. Pojmijcie drogie panie, jeżeli możecie wzniosłość „bonnet'u" i parasolki, podobnej do pagody i siatki samodzielnie się utrzymującej. Czyż dama przedstawiona w powyższej rycinie nie jest istotą zachwycającą? Myślemy, że nie! Lecz pomimo to damy będą tak wyglądały. Przysposóbcie się, drogie panie!

Chłopek.

(Dla „Gazety Polskiej w Chicago".)

Jestem chłopek i wiem o tem,
Że udziałem moim praca,
Co ja zbiorę z czoła potem,
To pan na zbytki obraca,
Ja jednak w nizkiej pokorze,
Sieję, zbieram i znów orzę. –

Nie znam szczęścia ni wygody,
Siermięga moje okrycie,
Kawał chleba i dzban wody,
Krzepią siły, zdrowie, życie.
Ja jednak w nizkiej pokorze,
Sieję, zbieram i znów orzę.

Gdy zaś berło zagrożone,
Dzielnej pomocy wymaga —
Rzucam dom, dzieci i żonę,
Głośną jest moja odwaga,
Gdy wracam w nizkiej pokorze,
Sieję, zbieram i znów orzę.

Po wysłużeniu się takiem,
Ztargawszy zdrowie i siły,
Nędznym powracam żebrakiem,
Lub idę spocząć w mogile,
I w tak to nizkiej pokorze,
Już nie sieję, zbieram orze.

Śmierć w płomieniach.

Z Pittsburga donoszą 25-go października: Dzisiaj rano o godzinie 7-mej wybuchł pożar na drugiem piętrze mieszkania John'a Cunnon na State ulicy. Dwoje dzieci Cunnon'a liczące lat 4 i 9 znalazły śmierć w płomieniach, podczas gdy dwoje młodszych dzieci zostało ocalonych. Pani Cunnon chcąc ratować swe dzieci została straszliwie poparzoną. Strata materyalna wynosi $25,000.

POLSKA.

ZIEMIE POLSKIE.

POD MOSKALEM.

Handlarz żywym towarem. W Wilnie, jak donoszą „Nowosti", policya ujęła niedawno temu zuchwałego handlarza żywym towarem. Jegomość ów, odgrywający rolę bogacza amerykańskiego, głosił po mieście, iż jest właścicielem ogromnych fabryk w Philadelphii i że przyjechał do Wilna w celu ożenienia się. Wieść rozeszła się lotem błyskawicy i „Krezusa amerykańskiego" zaczęli otaczać tłumnie swaty, czyniąc przeróżne propozycye.

„Amerykanin" wszystkim dziewczętom obdarzonym urodą obiecywał złote góry, każdej z osobna przyrzekał, że w Ameryce zostaną obsypane brylantami, będą nosić szaty z jedwabiu, aksamitu itd. Na tak świetne obietnice dziewczęta różnych sfer i wyznań dały się brać i ofiarowały Amerykanowi rękę i serce, a po upływie tygodnia rzekomy „yankee" miał już ze 20 narzeczonych, z którémi miał niezwłocznie wyjechać przez Wierzbołowo do Hamburga, a ztamtąd do Ameryki.

Podróż jednak nie przyszła do skutku, niektóre bowiem dziewczęta nie zgadzały się na zawarcie ślubu w Ameryce, jak tego wymagał „narzeczony", lecz żądały, aby to nastąpiło na miejscu, w Wilnie. Z drugiej znów strony każda z dziewcząt dowiedziała się, że ma rywalek całe tuziny. Sprawa wkrótce stała się głośną i zwróciła uwagę policyi, która zuchwałego pana aresztowała. Znaleziono przy nim trzy fałszywe paszporty i gotówką 3240 rubli. Przeprowadzone w tej sprawie śledztwo wykazało, że „Amerykanin" jest mieszczaninem wileńskim. Przed dwoma laty wyjechał do Ameryki, gdzie mu się jednak pracować nie chciało, więc obmyślił sposób zarobku łatwy — podjął się dostarczać dziewcząt do domów nierządu w Philadelphii.

— Zamiar przejścia do rzymsko-katolickiego kościoła. Jak donoszą z Samborskiego do „Diła", gotuje się nowa historya tuczempska, mianowicie w Dąbrówce, wsi liczącej do 80 dusz, z których połowa jest obrządku grecko kat. i należy do parafii Humieńca, milę drogi. Z tego powodu starali się Dąbrówczanie o odłączenie od Humieńca, jednak za życia śp. parocha ks. Lewickiego, do którego byli przywiązani, uspakajano ich, że cała sprawa zaspokojoną zostanie aż po jego śmierci. Tego roku ks. Lewicki umarł, Dąbrówczanie wysłali delegatów do dziekana, a przez opłaconego adwokata także do konsystorza przemyskiego, zkąd jednak od kilku miesięcy nie nadeszła odpowiedź, ani też komisya żadna nie przybyła, a tymczasem Dąbrówczanie dowiedzieli się, że parafia Humieniec jest już wystawioną na konkurs i niezadługo przybędzie nowy paroch. Antagonizm pomiędzy Humieńczanami a Dąbrówczanami zaostrzył się na dobre, do czego też przybywają naśmiewania się, że szkoda było kosztów. Dla tego chcą oburzeni Dąbrówczanie przejść na obrządek łaciński.

— Z Warszawy donoszą, że władze rosyjskie już się nie zadawalniają wizowanym przez konsula paszportem, który musi posiadać każdy wjeżdżający w granice caratu, lecz żądają jeszcze metryki, również poświadczonej przez rosyjskiego konsula, a dowodzącej, że dana osoba nie należy do wyznania mojżeszowego. Cudzoziemcy już się znajdujący w Królestwie Polskiem, otrzymali nakaz uzupełnić w pewnym terminie swe legitymacye takiemi metrykami, a jeśli ich na czas nie przedstawią, to będą niezwłocznie wydaleni z granic państwa. To nowe rozporządzenie, skierowane przeciwko żydom, da się we znaki i wszystkim innym cudzoziemcom, za jakich uchodzą w Kongresówce także Polacy z Wielkopolski i Galicyi. Nie trudno zaopatrzyć się w wizowaną metrykę, jadąc do Rosyi, choć to kosztów przyczyni; trudniej zdobyć ją, już będąc w Rosyi — i oto tu będzie nowe żniwo dla czynownictwa, będzie więc to, czem się tłómaczy wiele wymysłów rosyjskiej biurokracyi.

Inne doniesienie z Rosyi mówi o coraz większem prześladowaniu tak zwanej „partyi ukraińskiej". Znane aresztowania w Charkowie dały żandarmeryi obfity materyał, albowiem znaleziono nietylko tak niebezpieczne dla caratu książki, jak naukowe wydawnictwa lwowskiego Towarzystwa imienia Szewczenki, ale jeszcze prywatną korespondencyę między ukrainofilami, którzy wprawdzie nie marzą o oderwaniu dnieprowskiej Rusi od caratu, ale mają zbrodniczą odwagę uważać się za ludzi innego szczepu, niż Wielkorosyanie. Takich drobnostek carat nie lekceważy, bo wie, że o nich może z czasem urość prawdziwy kłopot dla niego. Otóż znaleziona korespondencya posłużyła do nowych aresztowań w różnych miejscowościach Ukrainy i do politycznego śledztwa, które żandarmi prowadzą w Charkowie.

— „Gaz. Warszaw." pod dniem 8 bm. donosi, że kilka dni temu czwórka koni wiozących ordynata Antoniego ks. Radziwiłła ze Świe- [illegible] woźnica spadł z kozła, ordynata natomiast siedzącego w powozie, rozbiegane konie unosiły ku urwistemu brzegowi Niemna, gdy nagle koń dyszlowy pada pod koła a konie lejcowe zerwawszy pasy, znikły w głębi wody Niemna. Zawdzięczając swe życie tylko upadkowi konia, książę ocalał.

POD PRUSAKIEM.

W. KS. POZNAŃSKIE.

Wieś Łowencice położoną w powiecie jarocińskim, przechrzczono na „Lowenitz", a wieś Pieruszyce-Wesołki w powiecie pleszewskim na „Pirschuetz".

— Leszno. We wsi Belencinie w powiecie tutejszym umarła przed kilku dniami wdowa Maryanna Jabłońska, licząca 102 lata. Rzadko kto dożyje tak sędziwego wieku.

— Szubin. 14-letni syn obywatela tutejszego Jana Blocha bawił się zeszłej niedzieli nabitą fuzyą. W czasie tym przyszedł inny chłopiec i chciał Blochowi ją wydrzeć. Nagle fuzya puściła i cały nabój dostał się chłopcu w nogę, który przybył później do Blocha. Chłopiec jest tak ciężko chory, że powątpiewają o jego wyzdrowieniu.

— Szamotuły. Podczas jarmarku, jaki się w naszem mieście odbył, przybył tutejszy robotnik Haussa do ślufniarza Tomasza Dąbkowskiego z Poznania i dał mu nożyce do wyostrzenia. Po kilku chwilach chciał ślufnierzowi odebrać nożyce dla tego, że uważał, iż tenże był w napiłym stanie i dlatego mógłby łatwo popsuć nożyce.

Dąbkowski nie chciał przecież oddać nożyc dobrowolnie, Haussa wydarł mu ją więc przemocą. Ślufnierz D. tak się o to rozgniewał, że począł łżyć robotnika, który uderzył go za to pięścią w piersi tak silnie, że Dąbkowski padł na ziemię. Podniósł się przecież bardzo szybko, pochwycił za inne nożyce i zadał niemi Haussemu głęboką ranę w piersi.

Haussa padł teraz bez przytomności na ziemię. Przywołano do niego natychmiast lekarza dr. Muntra, który nakazał odwieść rannego do lazaretu miejskiego, gdzie dotąd leży ciężko chory.

Dąbkowskiego przyaresztowano.

— Koronowo. W sąsiedniej wsi Wierzchucinie, należącej do dziedzica Schumachera, wybuchł pożar. Spaliła się stodoła i stajnia. Jakim sposobem pożar powstał, dotąd nie wiadomo.

— Z Wrzesińskiego. Nauczyciel p. Pomorski w Gozdowie, obchodził 4 bm. 25letni jubileusz swego urzędowania. Z rana odbyła się msza św. na intencyą jubilata, poczem składali życzenia koledzy jego, dziatwa szkolna, ks. prałat dziekan Kulesza z Miłosławia, który dawniej był proboszczem w Gozdowie, p. Grudzielski ze Sołeczna w imieniu dozoru szkolnego, p. Kunau, dziedzic Gozdowa, inspektor powiatowy p. Nemitz i inni. Szanowny jubilat, wzruszony temi objawami życzliwości, dziękował za nie serdecznie.

SZLĄZK.

Bytom. W tych dniach wstąpił do naszego miasta przew. ks. dziekan Myśliwiec, aby objąć duszpasterstwo w starej parafii bytomskiej. Wszyscy katolicy polscy i niemieccy witali go z wielką radością i wspaniałością; wszyscy nieśli mu niejako naprzeciw miłość serc swoich w tym celu, aby się złączyła z miłością jego serca. Uroczystem nabożeństwem w kościele utwierdzone zostało połączenie nowego duszpasterza z parafią.

„Katolik" wita nowego Pasterza z tą samą radością, z jaką go witał lud i mówi: „Niech Bóg sprawi, aby działaniem swojem u nas jak największe zasługi sobie zjednał u Boga a miłość i wdzięczność u ludu".

Lud katolicko polski ze szczególną nadzieją spogląda na niego, albowiem to następca nieodżałowanej pamięci ks. Bączka, który był wzorem najprzykładniejszym kapłana dla tego ludu. Patrzy z nadzieją i spodziewa się, że znajdzie w nim to wszystko, co stracił przez nieubłaganą śmierć ks. Bączka, a więc kapłana podług myśli Bożej, Ojca dla parafian, opiekuna sprawiedliwego i obrońcę ludu.

— Królewska Huta. Na Górnym Szlązku istnieje zakaz, według którego nie wolno szynkarzom sprzedawać gorących napoi (wódki, araku itd.) przed godziną 8 rano. Dla oberżystów, mieszkających przy rynku, zrobiono jednak ten wyjątek, że w dzień targowy nie są zobowiązani zastósować się do tego.

— Bziunków p. Dobrodzieniem. Dnia 6 zm. poszła żona parobka do koni Pawełczyka do dworu po deputat, gdzie tylko krótki czas zabawiła. Przybywszy z powrotem znalazła męża swego obwieszonego w pokoju. Słychać, że powodem pożałowania godnego czynu było nieszczęśliwe małżeństwo, wskutek czego nieboszczyk się najprzód rozpił a potem tak nieszczęśliwie ze świata zeszedł.

— Bytom. Kaplica Panny Maryi, która stoi na starej drodze do Niem. Piekar i swego czasu od posiedziciela apteki Brodowskiego z Szarleja została odnowioną, otrzymała w tych dniach nową ozdobę. Postawiono bowiem na dachu nowy żelazny krzyż, a wewnątrz umieszczono dwa nowe świeczniki.

— Bytom. W poniedziałek stawali przed izbą karną w Bytomiu redaktorzy „Katolika", Eckert i Napieralski, oskarżeni o obrazę głównego nauczyciela z Pol. Wisły, p. Kuscha. „Katolik" doniósł, że p. K. znalazł był u jednego dziewczęcia w szkole polski katechizm i zabrał mu go. „Katolik" radził mu wówczas, aby dziecku katechizm oddał, a w słowach tych miała być obraza, jak twierdzi p. K. Pan nauczyciel sam dziś oświadczył, że dziewczę się z katechizmu nie uczyło, tylko katechizm ze sobą miało, bo chciało iść ze szkoły na naukę przygotowawczą do Sakramentów św. Mówił dalej, że miał polecenie szukać pism socyalistycznych, których wprawdzie nie znalazł,—lecz znalazł katechizm polski i zabrał go. Pan Kusch, powołany jako świadek, mówił, że miał polecenie od inspektora szkólnego, aby dzieciom polskich książek do szkoły przynosić nie pozwolił. Przedstawiał się jako taki, który ma powołanie bronić niemieckiego ducha, dodając: że w tamtej polskiej okolicy (nadgranicznej), o to się stara, i że każdy nauczyciel, skoro go ustanawiają, ma w dokumencie ustanowienia nałożony obowiązek, aby ducha niemieckiego pielęgnował. Obrońca redaktorów poseł, p. dr. Stephan, bronił ich bardzo gorąco i twierdził, że p. K. nie miał prawa dziecku katechizmu zabierać, skoro dziecko podczas nauki z niego się nie uczyło. Zaprzeczał, jakoby w słowach redakcyi była jaka obraza. Redaktorzy mieli słuszny powód w tej sprawie głos zabrać, raz dla tego, że tu chodziło o obronę ojczystej mowy tak dziecka, któremu katechizm zabrano, jak i obu redaktorów; a powtóre mieli powód jako katolicy wystąpić przeciw zabraniu katechizmu dziecku katolickiemu, które tylko dla tego katechizm do szkoły wzięło, aby nie wracać do oddalonego domu, lecz ze szkoły iść prosto na naukę. Przecie katechizm polski nie jest żadną niebezpieczną rzeczą. Dziecko się z niego nie uczyło, tylko go przyniosło. P. Kusch zapytał się dzieci, czy katechizmy polskie mają, a wtedy owo dziewczę mu go dało. Cóż w tem ma być złego? Redaktorzy są niewinni, a p. K. nie obrazili, tylko bronili dziecka polskiego. — Prokurator wniósł o 150 m. kary dla odpow. redaktora Eckerta, a o uwolnienie od kary głównego redaktora Napieralskiego, bo temuż nie można udowodnić, aby był ów artykuł pisał. — Sędziowie po przeszło półgodzinnej naradzie postanowili wyroku jeszcze nie wydawać, lecz zawezwali szkólnego inspektora z Pszczyny, aby zeznał, jakie rozporządzenie względem polskich książek nauczycielom wydane zostało i czy p. K. miał polecenie zabrać katechizm dziecku. — Z rozprawy wykazało się, że p. K. posłał do sądu różne artykuły „Katolika", które z jego sprawą żadnej styczności nie miały, lecz miały wykazać, że „Katolik" często w nauczycieli bije, że nawet p. ministra miał obrazić i ks. Bismarcka. Ale prokurator nie wytoczył o to skargi.

SZLĄZK AUSTRYACKI.

Z Goleszowa. Obchodziliśmy tu rzadką uroczystość 600-letniego jubileuszu istnienia naszego domu Bożego. Uroczystość ta została urozmaicona 3-dniową misyą, która się we czwartek dnia 28 września o 6 godz. wieczorem odprawieniem uroczystych nieszporów i pierwszą nauką rozpoczęła. W piątek 29 września, jako w dzień św. Michała Arch., któremu nasz kościół poświęcony jest, rozpoczęło się jubileuszowe nabożeństwo o 6 godz. rano. Nie było wprawdzie zaraz rano wiele ludu zgromadzonego, przeto zdawało się, że parafianie goleszowscy grzeszą obojętnością względem tej uroczystości. Lecz po wysłuchaniu pierwszej i drugiej nauki liczba nabożnych coraz bardziej wzrastała, tak iż w sobotę świątynia już wiernemi przepełniona była. Mimo tak silnej pracy w polu garnął się ludek, wszystko w domu pod opiekę Bożą poleciwszy, do domu Bożego, aby tu słowem Bożem, tym pokarmem duszy, przez zacnych misyonarzy z Towarzystwa Jezusowego rzewnemi i serca przenikającemi słowy ogłaszanem, duszę swoją nasycić. Lecz nietylko z naszej ale i z innych parafii garnął się ludek do naszej świątyni Pańskiej. W niedzielę 1 bm. nastąpiła po odprawieniu o 8 godz. mszy św. śpiewanej komunia jeneralna w której z wielką pokorą i pobożnością przeszło 400 wiernych udział wzięło. Potem nastąpiło kazanie na cmentarzu przy kościele, po temże przy dźwięku muzyki uroczysta msza św. pontyfikalna celebrowana przez Najprzewielebniejszego ks. prałata Findinskiego w asystencyi byłych tutejszych proboszczów: ks. Moronia z Rychwałda i ks Franciszka Skotnicy z Janowic jakoteż i ks. Olszaka z Wendrynej. Na to tak uroczyste nabożeństwo przybyli tutaj także jako zastępcy patronatu dwaj arcyksiążęcy urzędnicy i starosta pan Derlik z Bielska, który całego kazania między ludem stojąc słuchał i podczas pontyfikalnej mszy św. z budującą nabożnością się zachował.

ROZMAITOŚCI.

* Pomiędzy mieszkańcami miasta Richmond w Virginii 18 nosi miano George Washington, 11 Andrew Jackson, 14 Thomas (Stonewall) Jackson, 4 Thomas Jefferson, 4 Robert Lee, 6 John Randolph, 2 Benjamin Harrison, 2 W. H. Harrison i 1 Daniel Webster.

* W przecięciu licząc jest w całym roku najchłodniejszą piąta godzina z rana.

* Okropna zbrodnia. Sędziwa izraelitka, w Wyżniciu, na Bukowinie, wdowa Steigmannowa miała 18-letniego syna, który od najmłodszych lat poświęcał się z zapałem studyom talmudycznym. Młody Mozes z bezprzykładną surowością oddawał się po całych dniach starożytnym ćwiczeniom religijnym i czytaniom talmudu. Matka jedynaka pragnęła, aby uczony i pobożny syn rozpoczął raz życie praktyczne i podsuwała mu ciągle myśl żeniaczki.

Mozes nie chciał słyszeć o żenieniu i zrywał wszystkie nawiązane projekta matrymonialne z rozmaitemi dziewczętami. W tych dniach ubiegłego tygodnia, kiedy syn był, jak zwykle, zagłębiony w talmudzie, Steigmannowa znowu zagadnęła go o małżeństwo i poczęła go surowo gromić, że tak pobożny hasyd marnuje młode lata w kawalerskim stanie. Wtedy Mozes rzucił talmud o ziemię, chwycił siekierę i z szaloną wściekłością porwał się na matkę. Kilkoma uderzeniami zabił ją na miejscu, a gdy padła krwią oblana, obwiązał trupowi szyję sznurem i powiesił u powały. Niezwykłego zbrodniarza oddano sądowi.

* Przygoda kolejowa jakich mało. Dama siedzi sama jedna w przedziale. Chcąc zaś zachować dla siebie jak najwięcej miejsca, stawia obok siebie na siedzeniu kilka kuferków.

— Czy to pani pakunki? — pyta podróżny, szukając miejsca w towarzystwie konduktora.

— Nie panie, — odpowiada dama, — te pakunki jakiegoś pana, który w tej chwili wyszedł z wagonu.

Pasażer, nic nie mówiąc, siada na brzeżku ławki. Pociąg rusza. Po przejechaniu kilku stacyi dama wysiada. Oczywiście zabiera i pakunki.

— Za pozwoleniem — woła pasażer — pani przywłaszcza cudzą własność. Powołuję się na świadectwo konduktora. Proszę wezwać naczelnika stacyi do spisania protokółu!

Tableau.

Owoce zacnej i wytrwałej pracy.

W zeszłym miesiącu zmarła w Tour-Joseph (dep. Ille et Villaine) we Francyi, przełożona zakładu Sióstr ubogich (Petites Soeurs des pauvres) Marya Jamet, założycielka instytucyi schronienia dla starców, utworzonego przed laty 53 bez żadnych funduszów, a które dzięki olbrzymiej wytrwałości, pracy i współudziału nie możnych tego świata, lecz maluczkich, posiada dziś 166 przytułków, rozproszonych po całym świecie i wspomaga 40 tys. starców. Marya Jamet, przy pomocy towarzyszki swej Wirginii Tredaniel i wikaryusza parafialnego, ks. Lepailleur, r. 1840 wynajęła w Rennes pokój malutki i udzieliła w nim przytułku jednemu starcowi. Wkrótce potem przyłączyła się do nich służąca, Joanna Jugan i oddawszy do rozporządzenia założycielki swe drobne oszczędności, zajęła się zbieraniem dalszych funduszów. Składki napływały drobne ale liczne. Z początku biskup miejscowy, msgr Saint-Marc, nie sprzyjał temu przedsięwzięciu, nie ufając w wytrwałość owych trzech kobiet, lecz gdy po raz pierwszy zdecydował się odwiedzić dom starców, wychodząc zeń ukląkł przed Joanną Jugan, w uznaniu jej zasług i poświęcenia.

Zmarła w tych dniach przełożona miała lat 74. Urodzona w r. 1820 w Sain-Servan, przytułek dla starców otworzyła początkowo w Rennes; po latach sześciu mogła już założyć filię w Tours, a w dwa lata potem w Paryżu. O owocach tej cichej a wytrwałej pracy wspominaliśmy już powyżej. Jakże szybko kwestya socyalna mogłaby być rozstrzygniętą, gdyby teoretycy mieli dusze podobne do chrześciańskiej duszy Maryi Jamet.

Dwóch czy czterech?

Był sobie pewien stary wojskowy pan, który prawie całe życie żołnierką się zajmował i majorstwa się dosłużył. Kiedy w starości z wojska odszedł i żył na łaskawym chlebie, wziął z sobą wiarusa. Temu imię było Maciej. Był to do usługi jedyny człowiek, a pana majora oddawna z wojska kochał i wszystko dla niego byłby zrobił. Jedną tylko miał wadę, ale tę też i pan major posiadał to jest: lubili łyknąć i to dobrze. Z początku się tak trafiało, że kiedy pan major sobie pociągnął, to i Maciej jakby na komendę tak samo pijany, aż się majorowi sprzykrzyło i rzekł:

„Mój kochany, jeden z nas winien być trzeźwy, więc kiedy się który chce upić, to niech drugie mu zawczasu o tem powie żeby się drugi ochraniał." Ale cóż? kto się prędzej obudził, ten zwykle zapowiadał, że się chce upić, a że Maciej najrychlej wstawał, więc takiem prawem byłby major ukrzywdzony, więc sobie znów sam pozwalał. A między panem majorem i Maciejem nie było tam takiego wstydzenia jak między panem i sługą, ale byli to po starej znajomości starzy wojacy z różnych wojen razem odbytych, przeto bardzo do siebi byli śmiali!

Razu jednego major i Maciej jakoś ogromnie sobie dokazują po mieście, do izdebki (mieli oba tylko jednę) wcale nie zaglądają. Późno w wieczór pierwszy przyszedł pan major do domu. Macieja jeszcze nie było. Namruczał się na szelmę pijaka Macieja, że się włóczy po nocach, posługi z niego nie ma i położył się spać, ale że mu się w głowie kręciło, ominął swoje łóżko, a w maciejowe się położył i zasnął. Trzeba bowiem wiedzieć, że pan i sługa mieli łóżka przy jednej ścianie, jeno że głowy każdy miał w inną stronę.

Za jakie pół godziny przychodzi i Maciej, nadsłuchuje, nie słyszy jakoś pana, bo pan śpi właśnie cichuteńko, maca po pańskiem łóżku — próżne; więc znów mruczy sobie, że stary się znów skuje, a jutro będzie marudził; i tak powoli położył się spać, nic nie czując, że tam już pan leży w nogach łóżka jego.

W nocy budzi się pan major i czuje coś obok siebie, maca i chwyta, a toć wyraźnie nogi i to nie małe, więc łaps za nie bo oczywiście, ktoś się do niego zakradł.

Na to budzi się znów Maciej, a czując, że go coś trzyma porządnie za nogi, łapie znów koło siebie i chwyta także majora za nogi.

A to jakaś bestya, — myśli sobie major, — wewalił się do mego łóżka i jeszcze za nogi chwyta a toć wyraźnie napad! Więc trzyma coraz mocniej.

Czekaj ptaszku, — myśli sobie Maciej, już ja ciebie przed ranem nie puszczę, bo teraz nie chcę hałasu robić i starego budzić, ale mi ty nie ujdziesz, a rano to się rozmówiemy inaczej! Choćbyś ty ściskał albo nie, to ja się ciebie nie zlęknę i na sucho się nie wykręcisz, jenom ciekaw co też to za szelma.

Więc ścisnął Maciej nogi majorowi, a major go znów kop pod brodę. Maciej znów oddaje a coraz silniej majora za nogi trzyma.

Maciek, — zawołał major, — a toć wstań i zobacz co tu za bestya jakaś do mnie w łóżko się wewaliła i do nóg się przypięła, że nie mogę się przewrócić. Wstawaj stary, bo mi tego szelmy już i trzymać się nie chce.

Ba, wstawaj! kiedy i mnie tak samo ktoś za nogi trzyma i nuż swojego kuć pięścią po nogach.

Pan major naturalnie zaraz na odwrót Macieja począł obrabiać kułakami i wołać:

— Wstawaj Macieju, bo mój mię na dobra bić poczyna.

— Mój nie lepszy, proszę pana, — odpowiedział Maciek.

— No, to schwyć porządnie i wyrzuć pijaka z łóżka, bo to z twojej winy złe tych szelmów tu nadało. Włóczysz się po nocy, Bóg wie kto z tobą się tu przywlókł. No, rusz się opoju, prście czas byś wytrzeźwiał, ty łyktusie!

Tak zawołał pan major, więc Maciej począł szczerze wyrzucać tego szelmę jakiegoś co to w nocy w cudze łóżko się wali. Ale major, kiedy poczuł, że go na dobre z łóżka od nóg wypychają, opierał się jak mógł żeby się nie dać wyrzucić owej szelmie, co we własnem łóżku człowieka napastuje i chce z niego wysadzić.

— No, Maciek ruchaj się! — zawołał major. Ale proszę pana, kiedy mnie on też chce z łóżka wyrzucić, a opiera się jak wół pod górę.

— Tak samo mój, — powiedział major, — ale ja go wysadzę.

— Dam ja i jemu radę, — rzekł Maciej, — ale mnie popamięta, póki życie jego.

Więc się szamoczą, sapią, siłą, odpierają, aż — ha ha! leżą obaj na ziemi i trzymają się za nogi i obkładają się pięściami jak cepami w stodole.

Na ten łoskot ludzie w domu się pobudzili i wchodzi gospodarz ze światłem i patrzy, a tu major z Maciejem za nogi się ściskają i smarują sobie boki, że jeno tętni.

— A najsłodsze imię Jego! — Macieju, a któżby to na swego pana rękę podnosił.

Teraz dopiero pomiarkowali się owi, że ich tylko dwóch a nie czterech. Więc się zawstydzili ogromnie a pan major jakoś nie bardzo mruczał, boć on najbardziej pobłądził, że się w Macieja łóżko położył.

WASHINGTON.

Prezydent Cleveland ani na krok nie chce ustąpić w postanowieniu, aby w senacie przeszedł bezwarunkowo bil znoszący bicie srebra. Z tego powodu spodziewają się każdego dnia załatwienia sprawy srebrnej tak, jak sobie prezydent życzy.

Washington, 26 paźdz. W Senacie, po ustanowieniu „quorum" debatowano przez siedm godzin nad wnioskiem odwołania Shermana aktu, lecz bez dojścia do jakiegoś stanowczego kroku. Był to 69ty dzień nadzwyczajnej sesyi kongresu.

Kapelan Izby posłów Rev. Samuel W. Haddaway umarł dzisiaj rano. Modlitwę w jego miejscu miał Rev. Smithson.

Richardson, przewodniczący wydziału dla druków podał wspólną rezolucyą, aby po rozpoczęciu zwyczajnej sesyi 53go kongresu (po 1szym poniedziałku w grudniu) wszystkie przepisane i zapisane bill'e i wspólne rezolucye były drukowane, przez co oszczędzonoby wiele omyłek. Rezolucyą przyjęto, poczem radzono nad bill'em bankructwa.

— Wydział skarbca zakupił dzisiaj 460,000 uncyi srebra po $0,73 za uncyę. Dotychczas zakupił w tym miesiącu 1,358,000 uncyi.

Washington, 27 paźdz. Wczoraj w 70 dniu nadzwyczajnej sesyi Kongresu przystąpiono dzisiaj do pierwszego głosowania w Senacie w kwestyi srebrnej. Peffera dodatek o wolnem biciu został odrzucony 39 głosami przeciw 29. Następnie 58 głosami przeciw 9 został postawiony bill Vorhees'a na miejscu bill'u Wilsona.

Wiceprezydent otworzył sesyą o godzinie jedenastej.

Cullom z Illinois podał wspólną rezolucyę (która została oddaną odnośnemu komitetowi), która żąda, aby wzór statku wojennego „Illinoi", po ukończeniu wystawy został oddany stanu Illinois, jako arsenał dla milicyi floty stanu.

Bill senatowy, udzielający stanom California, Oregon, Washington, Montana, Idaho, Nevada, Wyoming, Colorado, S. Dakota zapomogi dla utrzymywania akademii (każdemu stanowi 25 procent ze sprzedaży gruntów mineralnych, lecz nie więcej niż $12,000 rocznie) został przyjęty z dodatkiem Minnesoty do tych Stanów.

O godzinie 11tej 40 min. prowadzono dalej debaty nad bill'em Vorhees'a. Toczono znów dłuższe debaty, z powyżej wymienionym wynikiem.

W Izbie posłów debatowano nad systemem banków stanowych, lecz bez żadnego wyniku, gdyż przy końcu sesyi nie było „quorum" obecne.

— Niezmierne wrażenie wywołała w Washingtonie śmierć panny Daisy Garland, jedynej córki byłego najwyższego prokuratora stanu. Młoda ta dama była wszędzie lubianą. Dla jakiegoś kaprysu strzeliła się w samo serce pistoletem jej ojca.

Washington, 28 paźdz. W Senacie toczyła się dzisiaj głównie sprawa o „bill" Vorhees'a. Wszystkie poprawki i dodatki do bill'u zostały odrzucone.

Izba nie miała posiedzenia.

— Minister stanu Gresham, dowiedziawszy się o zamordowaniu burmistrza chicagoskiego Harrison'a był przerażonym i przez kilka minut nie mógł mówić, a potem wyrzekł: „Był to prawdziwy mąż W interesie miasta Chicago mam nadzieję, iż morderca nie był anarchistą".

Senator Palmer rzekł: „Wiadomość ta nie może być prawdziwą. Znałem go dokładnie od lat 20; był to jeden z najenergiczniejszych ludzi, jakich kiedykolwiek zaznałem. Żaden w stanie nie posiadał takiego daru administracyjnego i zdolności, jak on. Miał więcej powodzenia niż ktokolwiek inny wobec największych przeszkód. Strata jego dla miasta nie da się nigdy wynagrodzić."

AMERYKA.

Żółta febra.

Z Brunswick, Ga., donoszą 25 października: Dzisiaj zachorowało 30 ludzi — 26 negrów i 6 białych na żółtą febrę. Jednakże nikt nie umarł, a ze szpitalów wypuszczono 31 pacyentów.

Eksplozya gazu.

Z Beaver Falls, Pa., donoszą 25 października: Straszliwa eksplozya gazu wydarzyła się dzisiaj rano w tutejszej fabryce: „Cooperative Glass House". Właśnie miano rozpocząć w tej fabryce po trzymiesięcznem zastoju. Eksplozya wydarzyła się właśnie, gdy zapalono ognie w piecach, przez co „generatory" wielkie piece, kanały odchodowe i inne częście fabryki zostały zniszczone. Strata jest niezmierną lecz nikt z robotników nie został pokaleczonym. Zabawi miesiąc, nim będzie można podjąć pracę.

Strajk w New Yorku.

New York, 26 paźdź. Sześć set ludzi, którzy pracowali przy budowie nowego gmachu na Duane ul. i Broadway, zastrajkowali dzisiaj rano dla tego, że kontraktorzy przyjęli do pracy ludzi nie należących do unii.

Wielkie nieszczęście w Ashland, Wis.

W zakładzie firmy „Ashland Sulphate Paper Co." w Ashland, Wis. w dniu 25 paźdź. zostało niebezpiecznie poparzonych kwasem i parą 5 robotników a 1 lekko. Nieszczęście wydarzyło się w chwili, gdy robotnicy chcieli zdjąć wieko z olbrzymiej kadzi, w której gotowała się miazga na robienie papieru. Przyczyną nieszczęścia miała być nieostrożność przy wpuszczaniu wody na ochłodzenie miazgi. Z poparzonych tylko jeden wyzdrowieje.

Śnieżyca.

Z Marquette, Mich., donoszą 28 paźdz.: Pierwsza zawierucha śnieżna tego sezonu wydarzyła się dzisiaj. Śnieg jest gęstym a wiatr dmie z północnego zachodu. Żegluga na jeziorze Superior jest niebezpieczną. Burza wybuchła bez wszelkich poprzednich oznaków i dla tego wiele statków znajduje sie w niebezpieczeństwie i niezawodnie zaginie. Skuner George rozbił się w pobliżu Pictured Rocks. Przewoził 1300 ton węgli. Strata $29,000.

Okręt wojenny Oregon.

Z San Francisco, Cal., donoszą 26 października: Dzisiaj Oregon został spuszczony do wody w obecności 50,000 osób. Zawiera 10,000 ton, i będzie kosztował cztery miliony, skoro będzie ukończonym.

Nieszczęścia kolejowe.

Z Hamburg, Mich., donoszą 26 paźdź.: Pociąg frachtowy Toledo, Ann Arbor i North Michigan kolei pędzący w kierunku północnym, wykoleił się wskutek zniżenia się nasypu kolejowego, powstałego z przyczyny ciągłych ulew i mnóstwo wagonów zostało potrzaskanych. Maszynista Beaulien, palacz Alberts i hamulcarz Mulligan utracili życie. Szczątki się zapaliły a zwłoki maszynisty i palacza znaleziono zupełnie zwęglone.

Z Austin, Minn., donoszą tego samego dnia: Mięszany pociąg Chicago i Great Western kolei spadł w pobliżu Red Rock stacyi, siedm mil na południe od Austin z mostu. Parowóz przedostał się przez most, lecz reszta pociągu wpadła do strumienia. Trzy osoby zostały niebezpiecznie pokaleczone.

Szczegóły o nieszczęściu kolejowem w pobliżu Trenton, N. J.

O powyższem nieszczęściu pisze W. J. R. Johnston z Princeton, N. J., naoczny świadek: Lokomotywa frachtowa No. 1847 pędziła po głównym torze Pennsylvania kolei z New Yorku do Philadelphii, gdy cztery mile na zachód od Princeton Junction i pięć mil na wschód od Trenton belka hamulcowa spadła z jednego z wagonów w pobliżu lokomotywy na rejlse. Wynikiem było, że 38 wagonów zostało porozrzucanych we wszystkich kierunkach po równolegle idących czterech torach. W tej chwili nadbiegła druga sekcya chicagoskiego pociągu, mająca przybyć do Nowego Yorku szybkością 60 mil na godzinę. Zderzenie było straszliwem i szkoda przez takowe wyrządzona niezmierną. Parowóz pociągu pasażerskiego rozbił się na tysiąc kawałków i tylko kocioł znaleziono później o 10 yardów od toru oddalonym. Maszynistę i palacza wydobyto ciężko ranionych z pod szczątek. Zarazem wydobyto z pod rozwalisk pociągu towarowego ciała trzech włóczęgów zeszkaradzonych do niepoznania. Oprócz tego zostało pokaleczonych jeszcze 12 osób, po większej części należących do służby kolejowej.

Koroner Coutier i lekarz powiatowy Cantwell z Trenton uznali, że wypadek się wydarzył bez winy kogokolwiek i że inkwest jest niepotrzebnym.

Włamanie się i rabunek.

Z Millersburg, O., donoszą 26go października: Dzisiaj rano o godzinie pierwszej sześciu zamaskowanych ludzi wtargnęło do mieszkania Piotra Painter, najbogatszego człowieka w Holmes powiecie, przywiązali Paintra i jego żonę do łóżka, odbili szafę od pieniędzy i zabrali $460 w gotówce i klejnoty wartości $300.

Koniec łotra.

Z Chattanooga, Tenn., donoszą 29go paźdz.: Trup negra John'a Gamble, który za zbrodniczy napad na pannę Rose Bering został w pobliżu Pikeville, „lynchowany", został obecnie spalonym. Ciało wisiało cztery dni na drzewie, lecz nikt nie chciał zezwolić, aby go pochowano na jego własności.

Dobre widoki.

Z Pittsburga donoszą 29 paźdz.: Eberhart prezydent unii robotników przy szkle dla okien, ogłasza, że w przeciągu kilku dni będzie w ruchu 718 „pots" czyli w innych słowach większa połowa wszystkich fabryk takiego szkła w Stanach Zjednoczonych. Fabryki, które zostaną otwarte są po większej części rozpostrzenione po całym kraju.

Wczoraj właściciele fabryk w Eaton, Ind., i Kaine, Pa., także oświadczyli gotowość rozpoczęcia pracy.

Rabunek.

Z Guthrie, O. T., donoszą 29go paźdz.: Sześć członków bandy Dalton'ów przybyło do ogólnego składu Hall'a w Cushing, 50 mil ztąd i zmusili właściciela, pomimo iż skład był napełniony kostumerami do wręczenia im całej jego gotówki — około $400. Odjechali potem spokojnie.

Niebezpieczeństwo pożaru na parowcu.

Z Nowego Yorku donoszą 27go paźdz.: Dzisiaj rychło rano przybył parowiec „Gellert" i przywiózł 465 pasażerów. Pasażerowie byli radzi, gdy wylądowali.

„Gellert" wypłynął 16 paźdz. z Hamburga. Dnia 22go października doniesiono oficerom, że w okręcie pomiędzy towarami wybuchł pożar i natychmiast przedsięwzięto wszystkie przygotowania aby nie było żadnego przeciągu i zalano dolny pokład wodą i przygotowano łodzie, aby w razie potrzeby módz opuścić statek. Jednakowoż nie było można odkryć właściwej siedziby ognia, dopiero nazajutrz zdołano to uczynić, gdy już gorączka w kajutach zaczynała się dać bardzo czuć. Nawet żelazne płyty zewnętrznej ściany okrętu rozpaliły się. Przez cały poniedziałek i następną noc rzucano strumienie wody do dolnego pokładu, a w wtorek był ogień zagaszonym.

Towary, które się spaliły, wrzucono do morza, aby nie były przyczyną nowego wybuchu płomieni. Pożar powstał przez „spontaniczne" (niezawodnie przez tarcie) zapalenie.

Śpi.

Z Bloomer, Wis., donoszą 27go października: John Branville, Sr., farmer, który mieszka około 10 mil ztąd, udał się w przeszły piątek wieczorem do swego łoża i śpi dotychczas. Stary ten człowiek nie czuł się zupełnie zdrowym, a gdy spał całą noc i następny dzień cały, przywołano lekarza, któremu jednakże dotychczas nie udało się go obudzić.

Ciało dziecka w beli bawełny.

Z Ada, Arkansas, donoszą 29 go października: Kilka dni temu zaginęło czteroletnie dziecko J. H. Harkey'go, posiadającego do prasowania bawełny tak zwany „gin". Harkey przypomniał sobie, że widział chłopca bawiącego się w pobliżu prasy. Dlatego kazał wczoraj pootwierać wszystkie bele i w środku jednej z nich, prasowanej kilka dni przedtem, znaleziono ciało dziecka. W jaki sposób się do niej dostało jest tajemnicą.

Straszliwa groźba.

Z St. Louis, Mo., donoszą 28 października: Człowiek z oczami zaszłemi krwią i z walizką w ręku wszedł dzisiaj do bióra "St. Louis Safe Deposit Co." i oświadczył kasyerowi, że cały lokal wysadzi w powietrze dynamitem, który jego walizka zawiera, jeżeli natychmiast nie dostanie cokolwiek pieniędzy. Wszyscy urzędnicy ubiegli natychmiast z biόra jak najspieszniej, lecz eksplozyi nie było. Okazało się później, gdy człowiek ów został uwięzionym, że jest robotnikiem i nazywa się Karól Meyer, który cierpiał na "delirium tremens." W walizce znajdowały się niektóre narzędzia.

Wypadek na morzu.

Z San Francisco, Cal., donoszą 26 października: Parowiec "City of New York," należący do Pacific Mail Steamship Co.," który wczoraj ztąd odpłynął, dostał się podczas gęstej mgły na skały w pobliżu Point Bonito i niezawodnie rozbił się zupełnie.

Podły czyn.

Z Lima, O., donoszą 26 paźdz.: Marszałek John Woods z Celina otrzymał dzisiaj list bez podpisu ze stemplem pocztowym z Muncie, Ind., który zawierał trzy wielkie strupy odjęte jednej z ofiar ospy srożącej się w owem mieście. Władze pocztowe śledzą za nikczemnikiem. List przechodził przez wiele rąk nim go wręczono adresatowi i ludność w Celina jest naturalnie bardzo wzburzoną.

Zaginęła.

Z Philadelphii donoszą, że każdy jest przekonanym, że austryacka barka "Lynbay," która dnia 13go kwietnia, br., opuściła Fiumę w Austryi, aby się udać do Philadelphii, zaginęła a z nią załoga składająca się z 18 ludzi.

Dla farmerów.

Pewne angielskie czasopismo w St. Paul, Minn., pisze w tych dniach: "Najlepszy użytek, który można zrobić przy niskich cenach pszenicy jest paść nią świnie. W tych dniach przywieziono na targ w St. Paul znaczną liczbę pszenicą paszonych świń i wynikiem było, że farmer dostał przeszło podwójną cenę za swą pszenicę, w tym kształcie, jak gdyby zboże był przywiózł na targ. Jeżeli świnie są warte 4 i pół centa funt, to może farmer najmniej dostać $1 (?) za buszel pszenicy zamieniony na mięso świńskie. Zostało to udowodnionem przez wiele prób tak w Minnesocie, jako i w Illinois, iż można to śmiało postawić jako zasadę. Przytem może farmer w ten sposób oszczędzić wielką część kosztów transportowych. Niedawno temu dostał pewien farmer z północnej Minnesoty za ładunek świń paszonych pszenicą w stockyardach w S. St. Paul $1,400, podczas gdy w Minneapolis byłby dostał za zboże $150. Dla tego więc jest najkorzystniejszem obecnie dla farmera zamieniać pszenicę na mięso świńskie. Lecz i jęczmień, który zawsze wydaje dobry plon, może być użytym na ten cel. Za świnie paszone pszenicą lub jęczmieniem dostaje się zawsze wyższą cenę, niż za świnie paszone kukurydzą; mięso jest o wiele lepszem. Gdyby inni farmerzy chcieli użyć tych gatunków zboża przy chodownictwie świń, to minnesocka świnina miałaby tak dobrą renomę, jak nasza twarda pszenica i przynosiłaby stosunkowo wysokie ceny. W rólnictwie nic nie odgrywa ważniejszej roli, jak kwestya paszy.

Na to odpowiada inne czasopismo: „Każda zmiana w ekonomii potrzebuje czasu i pieniędzy. Uboższy farmer nie ma jednego ani drugiego. Bogatszy farmer może sobie kupić młode świnie do tuczenia. Jego mniej w zasoby opatrzony sąsiad potrzebuje miesiące, aby się postarać o młode zwierzęta do tuczenia, podczas gdy wierzyciel jego już kołace do drzwi i żąda procentu za pożyczkę. Polepszenia są czystemi kwestyami pieniężnemi. Lecz gdzie są pieniądze?"

Ukryty skarb.

Z Napoleon, O., donoszą 27 października: Dwóch ludzi z Cincinnati, Hasse i Drus, wywołali pomiędzy ludnością w Shunk, miejscowości położonej w pobliżu nie mało zainteresowania przez to, iż zatrudniają 12 robotników, którzy przewracają grunt położony po za cmentarzem na stopę i pół. Powiadają, że Jacob Spangler w r. 1846 tam na własnej roli zakopał skrzynię ze skarbem. Hasse twierdzi, że własności i klucz do skarbu stały się jego własnością przez spadkobierstwo. Setki farmerów przyglądają się temu dziennie. Rozjątrzenie jest dość znacznem a urzędnicy są zawsze obecnymi, aby utrzymywać porządek.

Prawdopodobnie utracił życie.

Z Benzonia, Mich., donoszą 27 paźdź. Henry Johnson, narwany mieszkaniec tej miejscowości, wsiadł we wtorek w Frankforcie do łodzi żaglowej, w której sam chciał przebyć jezioro Michigan. Przez Chicago chciał się udać do rzeki Mississippi i nią popłynąć do New Orleans. Łódź jego na wpół rozbitą znaleziono na wybrzeżu w pobliżu Frankfort i straż ratunkowa szuka jego zwłok. Jest to koniec planu, jaki Johnson powziął już kilka lat temu.

Ofiara maszyny.

Z Holland, Mich., donoszą 27 pazdziernika: Levi Bailey, zatrudniony w tutejszej fabryce pieców, został dzisiaj rano pochwycony przez rzemień i kilka razy okręcony naokoło koła. Został natychmiast zabity. Zostały mu wydarte ręce i ciało bardzo pokaleczone. Liczył lat 30 i pozostawił familię.

Milionowy pożar w Pittsburgu.

Z Pittsburga donoszą 27 października: Około pierwszej po południu alarm jeneralny zwołał straż ogniową do rogu jedenastej i Pike ulicy, gdzie stał w płomieniach olbrzymi budynek „Chautauqua Lake Ice Co." i „Pittsburg Storage Co." a obejmujący 300x400 stóp, a 7 piętr czyli 90 stóp wysokim. Pożar odkrył na czwartem piętrze robotnik Edward Spies, który się musiał tylnem oknem ocalić. Wnet stał cały budynek w płomieniach, lecz deszcz zapobiegł rozszerzeniu ich.

Jednakże musieli sąsiedzi opuścić swe mieszkania a 15 minut później zawaliła się jedna strona palącego się gmachu. O godzinie 2:30 zawaliły się cztery górne piętra na 12tej ulicy i w prawdzie na zewnątrz, tak iż ulica była pokryta na 10 stóp rozwaliskami i John'a Glenn'a dom został spustoszony i spalił się.

Z całego budynku ocalono pięć naładowanych wagonów kolejowych. Mnóstwo osób uszło z wielką biedą przed śmiercią, lecz sześciu ludzi zostało niebezpiecznie a może śmiertelnie pokaleczonych, nie wliczając tych, którzy odnieśli mniej niebezpieczne rany.

Strata ogólna wynosi przeszło milion dolarów.

Ciężka lecz sprawiedliwa kara.

Ze Scranton, Pa., donoszą 21 października: Peter Hombaugh, który dwa razy podłożył ogień, wskutek czego przeszłej zimy został zniszczony metodyski kościół na Elm Park, który on podpalił, gdyż mniemał, że kościół ten znajduje się na gruncie, który jest własnością jego krewnych, a który im odebrano przez oszustwo, został skazany na dziesięć lat więzienia, największą karę, jaką w takim przypadku zbrodniarz może otrzymać.

Polski i włoski wydział w pałacu sztuk pięknych.

(Z „Der Westen.")

Dziką rozpustę w zuchwałych odcieniach i pstrych kolorach reprezentuje polski wydział. Nie między rosyjskim, do którego właściwie należy (sic?!), lecz między włoskim wydziałem, główna część wystawy polskiej znalazła miejsce. Drugą część wystawy polskiej można znaleźć na zachodnich schodach obok wydziału hollandzkiego. Artyści polscy bowiem przeszacowali pozostawioną im galeryę o trzy razy, gdyż odnośnie do listu dyrektora wystawy sztuk pięknych nie stracili wiele na tem, że większość dzieł polskich nie znalazła lepszego miejsca i lepszego światła. Niejedna dama z dotkliwemi nerwami zostałaby niezmiernie przestraszoną, gdyby wyraźniej widziała straszliwe zajście w obrazie Piątkowskiego „Morderstwo." Rozpustna piękność leży tam na podłodze. Z rany po lewym boku pół obnażonych piersi wychodzi w małych strumieniach czerwony sok życia. Nad nią unosi się straszny chłopak, który śmieje się po szatańsku, patrzy jak młode życie uchodzi powoli z młodego ciała. Hu! Straszliwie. I tedy powiadają, że rzezanie świń w „stockyardach" chicagoskich nie jest estetycznem, kiedy obraz Piątkowskiego jest estetycznym.

Lecz cóż mamy mówić o Podkowińskiego tańcu „szkieletów" z pięknemi nagiemi kobietami lub też o innym kolorytowanym obrazie „Niewiasty grają w billard"? Czyż to nie jest umysłowem omamieniem lub też omamioną zmysłowością, która się odzwierciadla w tych dziełach? Wspomnimy jeszcze o dwóch obrazach Piotrowskiego, obliczonych na podrażnienie zmysłowości: „Oczekująca", młoda światłem pochodni oświetlona naga niewiasta i „przez fale oceanu unoszona" w rajskiej swej nagości leży na białem łożu z piany na dalekiem morzu i zdaje się być bardzo szczęśliwą, bo ma oczy otwarte i zdaje się spoglądać na widzów bardziej zadowolnioną, niż rozpaczoną.

Lecz nie wszystkie obrazy wydziału polskiego okazują takie zboczenie od smaku właściwego; przeciwnie: i jędrna pszenica znajduje się obok plew.

Najlepszą bowiem artystyczną sztuką w polskim wydziale jest niezawodnie Zmurka „Dama w futrach", który to obraz i w technicznem wyrażeniu jest doskonałem dziełem: Na tym obrazie przedstawia się zarys piękności polskich kobiet. Duszę zaś powiewającym obrazem jest Ludwika Stasiaka „Ofiarowana", młoda narzeczona, która w dniu wesela z boleścią w sercu pada na kolana, podczas gdy stary, straszny, jej narzeczony oblubieniec, mający w ręku olbrzymi bukiet, się przybliża, aby ją wezwać do ślubu. Głębokie współczucie wywołuje także Malczewskiego obraz „Śmierć wygnanki na Sybirze." Nieszczęsna ta niewiasta leży na mizernem swem łożu i kona. Kilku banitów z pochylonemi głowami stoi przy jej śmiertelnem łożu, na które padają promienie zachodzącego słońca. Właśnie wchodzi drzwiami urzędnik i ciekawie, lecz nie z żałością przypatruje się umierającej. Wzrok jej pada na ubogiego opuszczonego, który klęczy przy jej łożu i ukrywa twarz swą w derach. Prawdziwie jest to niemą, lecz i wymowną prośbą o zniesienie banicyi lub też zmniejszenie smutnego losu banitów na Syberyi; takim obraz. Nowoczesnym w swem wykonaniu technicznem jest A. Kędzierskiego „Astronom ze wsi". Figura młodego chłopa, który się wpatruje w niebo posiane gwiazdami jest tak tajemniczą w świetle zmrokowym, jak krajobraz go otaczający. Kilka większych obrazów wskazują wypadki z historyi Polski; co zaś ma pokazać Zmurka „prawo feudalne", wie chyba tylko twórca tego. Młoda, mało co ubrana piękność patrzy ze wzrokiem oczekującym czegoś ku drzwiom. U podnóżka jej łoża znajduje się obnażony miecz. Czy schwyci zań, aby odeprzeć od siebie natarczywego, lub czy też obróci ku sobie ostrze miecza — jest kwestyą, która się narzuca widzowi, lecz na którą artysta nie odpowiada.

Popiela obraz o zniszczeniu pola przez burzę i ulewę podziwia wielu w sali 62, podczas gdy „Noc letnia", umedalowana na wystawie berlińskiej w r. 1891 i to Ryszkiewicza jest umieszczoną w ciemnym kącie przy schodach tak, iż mało kto zwróci nań uwagę. Z mniejszych polskich obrazów sprzedano już wiele, a zniżenie cen zapowiedziane przez polskich artystów przyczyni się niezawodnie do tego, że niektóre z polskich dzieł pozostaną w Stanach Zjednoczonych.

(Tyle pisze „Staats-Zeitung", najgłówniejsze niemieckie pismo na Zachodzie. Jesteśmy wdzięcznymi i za to uznanie, chociaż ze wstępu tej pogadanki widzimy, że redaktora tego pisma boli jeszcze „Dzień Polski.)"

Daleko i szeroko.

Nie tylko na tej obszernej części świata lecz i w podzwrotnikowych okolicach, w których się rodzi malarya, w Guatemala, Meksyku, po-łudniowej Ameryce, na przesmyku Panama i wszędzie Hostetter'a Stomach Bitters są dla mieszkańców i gości ochroną przeciw malaryi. Górnik, co dopiero przybyły imigrant, pracownik w dziewiczej ziemi co dopiero pozbawionej lasu przez siekierę pioniera, znajdzie w tem wspaniałem przeciwfebrycznem lekarstwie obronę przeciw trującej miasmie, która w olbrzymich obszarach bogatych w naturalne zasoby, jest żyzną pod względem chorób. Lekarstwo to usuwa dolegliwości żołądka, wątroby i kiszek, wzmacnia tych, którzy go używają przeciw reumatycznym dolegliwościom powstałym i podtrzymywany a prz z narażenia się na powietrze pozadomowe, wciela ożywcze ciepło do ciała przeziębionego przez ostrą temperaturę i pozbawi siły do szkodzenia rano lub wieczorem mgły i wapory napełnione szkodliwemi pierwiastkami; wzmacnia słabych i podbija rozpoczynające się dolegliwości nerek.

Myszy i wielkie zwierzęta.

Strach lwów, tygrysów i innych dzikich zwierząt przed zwyczajną myszą i szczurami nie jest bynajmniej bajką jakby się to zdawało. W jednej menażeryi robiono niedawno temu próby, aby się o tem przekonać. Gdy wpuszczono mysz do klatki, gdzie się znajdowały 2 lwy ogromne, te odskoczyły w przerażeniu, z rykiem straszliwym i usiłowały wydostać się z klatki. Powoli dopiero się uspokoiły i nie zwracały na mysz uwagi. Podobnie też zachowywał się tygrys. Słoń drżał ze strachu, tylko hyeny i wilki dusiły natychmiast myszy, gdy je do klatki wpuszczono.

* Gąbka ma podobno być żyjącem stworzeniem.

* Geograf pewien oszacował żyzną powierzchnię ziemi na 28,269,-200 mil kwadratowych, a niezyzną na 22,960,000 mil kwadratowych, z których 13,901,000 na stepy, 4,-180,000 na pustynie, i 4,180,000 na okolice biegunowe przypadają.

POSZUKIWANIA.

Poszukuję mego kolegi Jana Rypyścia. Pochodzi ze wsi Korlnwek, powiatu Jasło, w Galicyi. Przyjechaliśmy obaj do Ameryki w r. 1892. Ktoby znał miejsce jego pobytu lub on sam, niech mi raczy donieść pod adresem:

Wojciech Bregisz,
Whittenton Str. betw. 3 & 4 ave., Taunton, Mass.

Poszukuję Adama Łabno, pochodzi z Galicyi, powiatu Tarnów, gminy Sredziny. Ktoby z Rodaków wiedział o nim lub on sam raczy mi donieść.

Win. Gurzak,
27 & J. Str., South Omaha, Nebr.

Kazimierza Burzyńskiego z Ciechanowa, gub Płockiej poszukuje jego żona. Bliższych wiadomości udzieli

Dr. Julian Czupka,
601 — 605 S. Bond Str., Baltimore, Md.

W ważnym interesie poszukuję Ludwika Nowickiego, który ma przebywać w Pittsburgu, Pa. Pochodzi z pod zaboru rosyjskiego. Ktobykolwiek z Rodaków znał jego adres, niech mi raczy donieść.

Joseph Walerych,
lb. 241, Bridgeport, Belmont Co., O.

☞ Pan Leon Starzyk, No. 66 North 7 Str., Brooklyn, N. Y., donosi swoim krewnym, przyjaciołom i znajomym, że założył pierwszej klasy salon i uprasza wszystkich do siebie na towarzyskie zabawy.

☞ Z Cambria, Wyoming, donoszą obywatele Jan Rutkiewicz i Teofil Kuszyński, że tam tymczasowo żadnej prawie pracy nie ma.

†

Donoszę krewnym i znajomym, że żona moja

Anna Rewolińska

z domu Buretta porodziła synka 19 września a 21 rozstała się z tym światem opatrzona śś. Sakramentami przez ks. Flinch z irlandzkiego kościoła z miasteczka Ohio, Ills.

W smutku pogrążony mąż i troje dzieci (syn 8 lat a córka 4 i 2 lata liczące.)

Jan Rewoliński,
Green Oak, Bureau Co., Illinois.

Wagony tramwajowe w ruchu w St. Paul.

Z St. Paul, Minn., donoszą 27go października: Na posiedzeniu rady miejskiej dzisiaj po południu doniesiono, że burmistrz Wright udał się do superintendenta Hoskin od „Twin City Rapids Co." i zażądał, aby wagony zostały natychmiast wprowadzone w ruch. Skoro się o tem rada dowiedziała, zaniechała wszelkich debat nad odebraniem konsensu kompanii tramwajowej. Dwóch radzców tylko się temu sprzeciwiało.

Cztery linie częściowo poczęły operować po południu i superintendent Hoskin oświadczył, że najął dosyć nowych ludzi, aby nazajutrz wszystkie wagony były w biegu.

Listy polskie na poczcie.

581	Bar F.	784	Macinek J.
538	Ba-naj J.	786	Marcoszek W.
535	Bar os J.	790	Masilewski M.
539	Bazikoski A.	793	Matyjas A.
552	..lski F.	807	Michalsk L.
554	Bira M.	808	Michalak W.
565	Bogdrewicz G.	809	Micka M.
538	Borzewski J.	811	Mikocki A
570	Brego ski F.	816	Modrzejewski
575	Bulik F.	823	Mrozowski J.
576	Bulski R.	832	Nosal U.
583	Cetera W.	833	Nowak W.
585	Cichanowski S.	834	Nowak J.
594	Cwiak B.	835	Nowak S.
595	Czucura F.	836	Obiochtar J.
603	Donda J	838	Ochab K.
605	Dud k A.	840	Orłowski F.
607	Duchnoska M.	854	Pironikowski J.
632	Formański J.	853	Pi'nt J.
634	Jakowski W.	854	Piton J.
637	Geryk J.	858	Poiek S.
638	Gizieński A.	859	Politowicz K.
641	Gro Jan.	863	Przybyłowicz F.
646	Głowieński J.	871	Ronowicz N.
649	Harbu'ak A.	880	Sabierajski W.
673	Horzak B.	881	Salen ki B.
683	Jarema G.	913	S wontkowski A.
685	Jendrzejewski J.	919	Siedlarz M.
687	Je iora J.	923	S lar R
690	Jurgutis K.	924	Skrz pkowna K.
693	Kajm rak J.	926	Slekas I
694	Kaczmarek W.	927	Śmietana F.
695	Kaitrziek K.	928	Sosańska S.
696	Kanieńska A.	930	Sonkup M.
700	Kapusta J.	943	S ojarski I.
702	Kaźmircki J.	946	Strzylinar F.
705	Kiołbasa J	947	Strzelec W.
708	Kielpsras A.	948	Studziński A.
709	Kieślinkiewicz A.	950	Szimkas H
714	Krajec J.	951	Szymkiewicz J.
718	Knosowski J.	952	Szumski
724	Komszińska Z.	961	Trzyński K.
731	Kosonkewa J.	958	Walecko W
733	Kot M.	969	Warczypiński W.
738	Kowalicki A.	977	Wesołowski P.
739	Kreszak J.	980	Wierskowska A.
741	Kula W.	987	Wojciechowska M.
742	Kulczycki W.		
743	Kulpat M.	991	Wrona J.
748	Labodziński K.	992	Zacki P.
749	Lach P.	993	Zamiar J.
751	Ladzykowski J.	995	Zawaczkis W.
752	Laskowski A.	996	Zeralka J.
754	Laskowski J.	997	Zięba W.
765	Licenowsk M. (3)	1003	Zucza J.
769	Lipiński W.	1008	Zukaszewicz S.
770	Lipiński J.	1005	Zwie kowski P.
776	Londkowski B.	1006	Zwierzycka S.

Carter H. Harrison.

(Dokończenie ze str. 1szej.)

Amerykanie nazywają „crank", a który już dawno molestował Harrisona o urząd prokuratora korporacyjnego, co sam oświadczył, gdy mu odbierano rewolwer. „Dla czego zamordowałeś burmistrza?" pytał sierżant Barber. „Oszukał mnie", była odpowiedź, „obiecał mi urząd, lecz nie dał mi go. Miałem zostać prokuratorem korporacyjnym, lecz nie zostałem nim, i dla tego zabiłem go tą bronią."

Tłumy były zgromadzone na Ashland Boulevard aż do samego rana.

Narzeczona Harrisona, panna Annie Howard znajdowała się właśnie w domu syna Harrisona, gdy morderstwo zostało popełnione. Na żądanie umierającego przybyła natychmiast do jego łoża lecz już nie żył. Następnie zawieziono ją napowrót do mieszkania syna zmarłego, Carter'a H. Harrisona jr., 232 Marshfield ave. Ten znajdował się właśnie na wystawie światowej, gdy go doszła wiadomość o śmierci ojca i jak szybko tylko mógł udał się do mieszkania ojcowskiego.



Patrick Eugene Prendergast, morderca Carter H. Harrisona, burmistrza miasta Chicago.

Prendergast liczy 25 do 26 lat, mieszka pod No. 609 James ulicy i zarabiał na życie przez kolportowanie gazet, mianowicie „Interoceanu".

Wszyscy utrzymują, że Prendergast jest idyotą, który nie tylko od Harrison'a lecz od byłego burmistrza Washburn'a i od prokuratora korporacyjnego Kraus'a dziennie prawie żądał urzędu. Podczas przesłuchów oświadczył także, że Harrisonowi przedłożył plan, za którego pomocą tory kolejowe w mieście mogłyby być podwyższone za małym kosztem dla kompanii kolejowych, a miasto nie byłoby miało żadnych kosztów. — Rewolwer kupił w dzień morderstwa po południu za $4.00.

Zawieszono i przerwano natychmiast wszelkie zabawy i uczty i nawet zgromadzenia odbywające się w mieście, skoro się dowiedziano o śmierci Harrisona.

Największe przerażenie panowało pomiędzy zecerami i urzędnikami czasopisma „Times", którego współwłaścicielem i redaktorem był Harrison od dwóch lat; na niejaki czas przestano pracować, lecz rozpoczęto znów pracę, skoro się dowiedziano o wszelkich szczegółach morderstwa.

Carter H. Harrison, pięć razy burmistrz miasta Chicago, był jednym z najbardziej znanych publicznych ludzi w kraju. O nim można powiedzieć że swoją zdolność i szczegółowy dar dla politycznej karyery wyssał z mlekiem matki. Richard A. Harrison, Cromwell'a „Lieutenant General", który odprowadzał angielskiego króla Karóla I-go na rusztowanie był najstarszym jego przodkiem, o którym archiwa familijne wspominają.

Nazwisko Harrison było w Virginii znane w peryodzie kolonialnym, a Carter H. Harrison, jego pradziad, i tegoż brat Benjamin Harrison, jeden z tych którzy podpisali deklamacyą niepodległości, a ojciec prezydenta William'a Henry Harrison zajmują wybitne miejsca w rocznikach lat rozwojowych Stanów Zjednoczonych. Przez rychłe małżeństwa familia Harrison spowinowaciła się z Randolph'ami, Cabelt'ami i Carter'ami, wybitnemi familiami Virginii. Jego prapradziad był poprzednikiem prezydenta William'a Henry Harrison, jego dziad kuzynem Thomas'a Jefferson, a on sam był kuzynem John'a C. Breckenridge.

Urodził się w pobliżu Lexington, Fayette powiecie, Ky., 15 lutego 1825. Ojciec jego umarł, gdy liczył miesięcy 8, a wychowaniem jego zajmowała się tylko matka jego, córka pułkownika William'a Russell, oficera armii Stanów Zjednoczonych, i jednego z pionierów północnego Zachodu. Kolebka jego stała w chacie z logsów i kapanka do chwytania soku cukrowego z klonów była podobno pierwszą jego kolebką. Od matki odziedziczył zasady, które go stawiły w r. 1849 w pierwszym szeregu emacypacyonistów w Kentucky. Znaczną część swego wykształcenia w klasie Sophomorow w Yale kolegium zawdzięczał od piętnastego roku dr. Marshall, ojcu słynnego mówcy Tom'a Marshall. Po ukończeniu szkół poświęcił się prawnictwu, lecz odłożył praktyczną karyerę tymczasem, gdyż matka mieszkająca sama na farmie, którą jej mąż pozostawił, potrzebowała jego pomocy i rady w bardzo wielu przypadkach. W r. 1851 udał się do Europy i bawił przez 2 lata w Anglii, Irlandyi, Szkocyi, Azyi i Egipcie. W r. 1853 ukończył swe studya prawnicze w Lexington, poczem podróżował po północnym zachodzie. Chicago podobało mu się tak, że tu ulokował swój majątek w własności realnej, przez co stał się z czasem bogatym. Przed r. 1870 nie mieszał się do polityki, lecz w r. następnym został wybrany do pierwszego „board of County Commissioners." Później został wybrany do kongresu z drugiego okręgu stanu Illinois. Tu odznaczał się zdolnością i rzetelnością i jako mówca i humorystyk. Będąc kandydatem do kongresu podjął z familią podróż do Niemiec, Austryi i Szwajcaryi. Powrócił do domu, aby zastępować swój okręg, lecz w r. 1875 podróżował znów w północnej Europie, a zakończył podróż pobytem w Paryżu. Familia jego udała się do Niemiec, on zaś wrócił do Chicago, lecz wnet potem znowu przebył ocean, gdyż żona jego tam umarła.

Podczas jego nieobecności wybrano go ponownie do kongresu. W r. 1879 przedstawiono go jako kandydata do burmistrzostwa, a w następnym roku został wybrany większością 5000, chociaż w jesieni republikanie mieli 7800 głosów większości. W r. 1881 i 1883 został znów wybrany burmistrzem. W jesieni 1884 był kandydatem na gubernatora stanu Illinois, lecz został pobity. W jesieni 1885 został wybrany po czwarty raz.

Ostatnia kampania wyborcza, gdy Harrison po piąty raz został wybrany burmistrzem, jest za dobrze znaną, abyśmy się nad nią rozwodzili.

Carter H. Harrison był dwa razy żonatym, i miał zamiar 7 go listopada rb. po trzeci raz zawrzeć związek małżeński z panną Annie Howard z New Orleans. Pierwszą jego żoną była panna Sophie Preston, która w r. 1876 w Europie umarła; w r. 1882 powziął za żonę pannę Marguerite E. Stearns.

Carter H. Harrison posiadał 4 dzieci, wszystkie z pierwszego małżeństwa. Najstarszy syn Carter H. Harrison jr. jest żonatym i ojcem kilku dzieci; następuje William Preston Harrison, nieżonaty; po nim pani Lina Owsley; najmłodszem dzieckiem jest w Niemczech urodzona Sophie, niezamężna.

— Całe Chicago znajduje się w żałobie z powodu śmierci burmistrza Harrisona. Z miasta, jako i ze wszystkich części Stanów Zjednoczonych nadchodzą do familii zmarłego telegramy i listy wyrażające współczucie i żal. W wtorek zostały zwłoki zawiezione do ratusza i ustawione na wspaniałym katafalku a pogrzeb jest w środę.

Kirem żałoby został okryty ratusz, hala posiedzeń i krzesło burmistrza zostały pobite czarnem suknem.

Inkwest nad ciałem odbył się w mieszkaniu zmarłego burmistrza, dokąd przywieziono także pod silną eskortą mordercę. Na inkweście nie okazało się nic nowego jak to, cośmy już powyżej podali. Mordercę odwieziono z inkwestu do więzienia powiatowego, gdzie go umieszczono w celi, którą kiedyś zajmował anarchista Lingg.

— Rada miejska powzięła w poniedziałek wieczorem uchwały odnoszące się do śmierci burmistrza. Zamianowano komitet z 7 aldermanów, którzy mają tworzyć straż honorową podczas pogrzebu i uchwalono zaprosić na pogrzeb wszystkie cywilne i wojskowe towarzystwa miasta; dalej uchwalono, że wszystkie miejskie bióra mają być zamknięte od wtorku rano, aż po pogrzebie, uchwalono że zwłoki zmarłego mają stać w paradzie od wtorku o godzinie 10-tej aż do tej samej godziny w środę w głównym kurytarzu ratuszu.

Pochód pogrzebowy uda się z ratusza do kościoła św. Trzech Króli na Ashland ave., gdzie Rev. T. N. Morrison będzie miał nabożeństwo podług rytu kościoła episkopalnego. Zwłoki zostaną umieszczone na Graceland cmentarzu. Przy katafalku mają pełnić straż honorową strażacy ogniowi. Zresztą nie zostały w poniedziałek jeszcze ukończone wszystkie przygotowania pogrzebowe.

(Od „Gazety Polskiej". Z wszystkich wyższych urzędników nikt tak nie był sympatycznym dla nas jak śp. Carter H. Harrison. Ztąd nie tylko był u nas popularnym, ale nawet bardzo lubianym; on jeden z wszystkich Amerykanów umiał sobie podbić serca polskie za czasów obecnych. Był przystępnym dla każdego — wszyscy mogli do niego trafić, i szacunek jego dla Polaków można streścić w jego paru słowach— żeśmy są potomkami Kościuszki i Pułaskiego, którzy się bili za wolność naszej nowej Ojczyzny. On jednym był z pierwszych, którzy stawili 15 milionów dolarów kaucyi za naszego starego kapitana Piotra Kiołbassę, gdy obrany był na urząd skarbnika miasta Chicago. Cześć takiemu mężowi - niech mu ziemia będzie lekką).

Wystawa światowa

W CHICAGO.

Począwszy od (środy) 1 bm. 17 z 23 bram będzie prowadzić do wystawy światowej. Goście będą mogli tylko na 57-ej, 60-ej, 62-ej, 64ej ulicy, na Cottage Grove ave. i ze stacyi wzniosłej kolei wnijść na miejsce wystawy. Personał stróżów przy bramach zostanie zmniejszonym. Terminal dworzec został już w wtorek zaniechany. Od 31-go października jest dla gości wystawa tylko od 8-ej godziny rano do 4:30 po południu otwartą.

— Na Midway Plaisance sprzedają się od środy na aukcyi różne budynki i t. d., które się łatwo dadzą transportować, jak domki ogrodowe, mieszkania latowe itd.

— W budynku stanu Indiana na wystawie światowej powstał w piątek pożar a mianowicie poczęła się palić wieża zdobiąca ten budynek. Dzięki usiłowaniom straży ogniowej, strata nie była znaczną, chociaż budynek został dosyć znacznie zeszkaradzonym. Budynek stanu Indiana kosztował $37,000.

— Podczas, gdy publiczność w ostatnich czasach się obznajmiła z ideą, że musi się pożegnać z „białem miastem" twórcy wystawy od miesiąca pracują za tem, aby część wystawy zatrzymać w kształcie muzeum. W tym celu, czas niejakiś temu, utworzyło się stowarzyszenie muzeum. Obecnie znany bogacz Marshall Field dał tym większy popęd dla tego przedsiębiorstwa i pod pewnymi warunkami ofiarował milion dol. na ten cel. Warunki są następujące:

Oprócz owego miliona dol. mają patryotyczni obywatele ofiarować najmniej $500,000 tak, aby istniał fundusz darowizny w wysokości $1,500,000.

Oprócz tego mają być sprzedawane akcye w wysokości $2mil.

Geo. W. Pullman przyrzekł dać $100,000. Potrzebna więc jeszcze donacya w wysokości $400,000.

Część akcyi jest też już zapewnioną, gdyż Marshall Field obiecał swe akcye kolumbijskiej wystawy zamienić na akcye muzeum w nominalnej wartości $100,000, skoro tylko się okaże po ukończeniu wystawy, jaką wartość akcye posiadają.

Dla muzeum różne wydziały też już przeznaczyły rozmaite cenne przedmioty.

— W budynku górnictwa obchodzili w piątek swój dzień handlarze węglami i handlarze drzewem. Ci zgromadzili się w pałacu leśnictwa, handlarze zbożem w pałacu rolnictwa. W hali muzycznej odbyła się po południu główna uroczystość na której przemówili burmistrz (zmarły od tego czasu) Harrison i różne zastępcy powyżej wymienionych przemysłów.

—Towarzystwo akcyjne składające się z Nowoyorczan zakupiło w piątek budynek stanu Kalifornii. To samo Towarzystwo chce także zakupić budynki czterech innych Stanów.

— Sobota była dniem miast Stanów Zjednoczonych. 66 miast nie wliczając Chicago było zastąpionych przez ich burmistrzów i innych urzędników; miasto Chicago zastępowali burmistrz Harrison i 62 urzędników i aldermanów. Wszyscy goście mieli oznaki z napisem: „Officials of American Cities. Welcome to Chicago. American Cities Day, Oct. 28, 1893." O godzinie dziesiątej przybyli goście do Jackson parku i zostali przyjęci odgłosem dwóch armat i 16 trębaczy w odzieniu heroldów którzy zagrali fanfarę pokojową: Pokój na ziemi. Po czterech trębaczy było tak ustawionych, że byli zwróceni ku czterom okolicom niebieskim tj. ku wschodowi, zachodowi, północy i południu. W hali muzycznej alderman Madden zagail uroczystość i przedstawił na głównego mówcę burmistrza Harrisona, który w swej treściwej przemowie wychwalał „Białe miasto."

Pani Izabella Hooker odczytała cytaty z biblii chrześciańskiej, z talmudu, z świętych ksiąg Egipcyan, Buddhystów, Hindusów i t. d., lecz politycy nie bardzo gustowali w tej litanii. Odśpiewano następnie hymn „Sons of Liberty, scenę Lukrecyi Borgii (w języku niemieckim) „No place like home". Następną mowę miał Jas. Norton, który wychwalał wystawę i Chicago. Program zakończyło zaśpiewanie hymnu „America", poczem na południe bito w „dzwon wolności". Po południu odbyły się śpiewy wykonane przez 2000 dam i mężczyzn w towarzystwie 5 orkiestr na Columbia Ave., głównej ulicy. Później odbył się jeszcze koncert w hali muzycznej.

— Władza niewiast na cześć niewiast wystawiających urządziły w sobotę w pałacu niewiast uroczystość kończącą ich wystawę. Przemawiały różne damy, lecz żadnej nie było wolno mówić dłużej niż 5 minut. Uroczystość była naturalnie urozmaiconą śpiewami, deklamacyami i muzyką.

— Po południu w sobotę o godzinie czwartej rozpoczął się w hali muzycznej koncert kompozytorów chicagoskich, który się odbył wspaniale.

— Komisya wykonawcza amerykańskich Stanów urządziła w sobotę wieczorem ucztę pożegnalną, w której także ich damy brały udział. Naturalnie nie brakowało mów.

— Z wystawy Hayaski Tedamasa w wydziale japońskim w pałacu sztuk pięknych skradziono trzy wspaniałe Cloisonn'e emaliowane wazy, warte $1500. Wazy nie były wielkiemi i mogły być umieszczone w kieszeni. Jedna z nich ze srebra i pokryta zielonym przezroczystym emalem była tylko 5 cali wielką. Była wartą $600. Druga jest 6 cali wysoką z miedzi, pokryta nie przezroczystym „vert de jade" emalem, trzecia jest 7½ cali wysoką, także z miedzi i emaliowana jak różowy marmur. Wszystkie wyszły z pod rąk największego artysty w tej gałęzi, Japończyka Namikowa Suinka.

Złodziej musiał być znawcą, bo ze 100 waz wybrał trzy najkosztowniejsze.

— Smutną była wystawa światowa w niedzielę z powodu śmierci burmistrza Harrisona, który na wystawie był nie tylko zastępcą, miasta lecz i „ex officio" członkiem dyrektorów wystawy. Liczba gości w Jackson parku była atoli dość liczną, lecz ścisku wielkiego nie było wyjąwszy na Midway Plaisance.

— Midway Plaisance pokrywa 80 akrów z 633 należących wogóle do wystawy. Koncesyonaryusze na Midway Plaisance wpłacili przeszło $4,000,000 do skarbu Kolumbijskiej wystawy. Sama Cairo ulica wpłaciła $280,000. Koło Ferrisa od 9 go września tylko zapłaciło $120,000, „Stary Wiedeń" $43,750.

— Dwadzieścia i jeden wystrzałów armatnich, których huk przy zachodzie słońca się unosił nad "białem miastem" i nad jeziorem Michigan powoli ustawały; milczące spuszczenie sztandaru z pestrami i gwiazdami na dworcu honorowym (Court of Honor), to były w poniedziałek wymowne oznaki urzędowego zamknięcia kolumbijskiej wystawy światowej. Czyż byłby się kto spodziewał, gdy w dniu 1go maja słońce z złotemi jego promieniami powitało otwarcie wystawy, że zamknięcie jej będzie oznaczało dla miasta Chicago tyle żałoby, że wieczorna czerwoność radości nad powodzeniem się będzie zdawała być się czerwonością krwawą morderstwa! Któż pomyślał o możliwości, że zastępca miasta, który tu przyjmował 45 narodów, zostanie przez zbrodnię zabrany z środka gości? że zamiast fanfarów zwycięztwa zapanuje cisza, że zamiast świetnych fajerwerków i trzaskających rakietów i radość oznajmujących kul ognistych korona światła elektrycznego i szereg świateł nad wielkim basenem zagaśnie samotnie i w ciszy?

Któż mógł się spodziewać, że dzień tryumfu zamieni się na uroczystość śmierci?

A jednak wymagał tego szacunek ludności miasta Chicago dla zamordowanego swego naczelnika, aby przygotowany świetny dramat zamknięcia wystawy został wykreślony z programu. Miejsce wielkiej uroczystości zastąpiła w "Festival Hall" modlitwa, msza żałobna i powzięcie uchwał żałoby.

Każdy kto w poniedziałek przywabiony przez wspaniałe powietrze jesienne przechodził przez bramy "białego miasta" mniemał, że to jest jedna z tych niedziel, które nieraz za radą dyrektorów wystawy oznaczały początek tygodnia. Pawilony muzyczne były opuszczone i puste, aż do godziny 3ciej, a potem tylko było można słyszeć muzykę żałobną. Flagi były spuszczone do połowy masztów. Tysiące gości wciąż w myśli przypominały sobie straszliwą tragedyę na Ashland bulewarze. Tylko na Midway Plaisance liczna ciżba szukała rozrywki. O godzinie pierwszej zgromadzili się goście zaproszeni na świetną uroczystość — na modlitwę. A po modlitwie każdy w smutnych pogrążony myślach udał się ku swemu mieszkaniu.

Krótką modlitwę miał Rev. Barrows. Prezydent Higinbotham przedłożył obecnym uchwały żalu wypracowane przez oddzielny komitet.

Następnie oświadczył prezydent Palmer, że przy zachodzie słońca, gdy flaga zostanie spuszczoną i dadzą się słyszeć wystrzały armatnie wystawa będzie ostatecznie zakończoną.

Za życzeniem prezydenta Higinbotham przeczytał Rev. Barrows pożegnalną mowę, którą Higinbotham już miał wypracowaną, nim się dowiedział o zamordowaniu burmistrza. Po ukończeniu czytania mowy Rev. Barrows udzielił tamże obecnym błogosławieństwa. Ostatnie godziny aż do zachodu słońca przepędzono na kładzeniu pieczęci na inwentarz.

Po zniżeniu chorągwi zostały także chorągwie z innych budynków zniżone. Była właśnie 4 godzina i 45 minut gdy padł ostatni wystrzał, trembacz Lem Wiley z Peoria zagrał "La retraite," reporterzy obecni zawołali po trzykroć hurrah, kapela Innes'a zagrała "Star Spangled Banner" i "America," pan McDowell uderzył w nowy dzwon wolności i oto koniec kolumbijskiej wystawy światowej.

Wstęp do Jackson Parku za opłatą miało podczas całej wystawy 21,477,019 osób; za "passami" odwiedziło ją 6,052,188 osób. Ogółem 27,529,400 osób.

CHICAGO.

— Piotr Szlachta, pochodzący z Galicyi pracował w ostatnich czasach przy kanale drenażowym dla firmy kontraktorskiej Smith & Jackson. W środę rano jeszcze przed rozpoczęciem pracy upadł i wyzionął ducha. Liczył lat 30 i pozostawił w starym kraju żonę i familię.

— W czwartek przed południem wydarzył się na wagonie kablowym State ul. linii wypadek wskutek którego trzech ludzi zostało znacznie pokaleczonych a 6 innych odniosło mniej niebezpieczne nadwerężenia. Wagon był bowiem tak przepełniony na tylnej platformie, że gdy woźnica chciał zatrzymać na rogu Madison ulicy wagon, wszyscy na platformie się znajdujący potoczyli się z takim zamachem na kratki po lewej stronie, iż te spadły na ulicę a ludzie z nimi.

— Prywatny stróż wystawy stanu Idaho w budynku tego stanu został uwięziony i stawiony pod kaucyą $1000, ponieważ z budynku miał ukraść cegłę ze srebra i różne klejnoty lub też się przyczynić do kradzieży.

— W czwartek stali przed sędzią Porter, Louis Weber i Joseph Windruff pod oskarżeniem, że obrabowali bióra Calumet elektrycznej kolei i kasyera D. M. Niela zamknęli do sklepienia. Weber został za noszenie ukrytej broni oddany przed „Grand Jury" w wysokości $100 za rabunek zaś pod kaucyą $2000. Windruff został także oddany przed sąd kryminalny, lecz kara jego nie będzie zbyt surową, gdyż występuje jako świadek.

— Szef policyi Brennan zdymisyonował w piątek 9 policyantów za niewykonywanie ich powinności i inne wykroczenia. Pomiędzy zdymisyonowanymi znajduje się także niejaki Edward Szukmulski (?), który został zdymisyonowany za częste poniewieranie swej żony. Sierżant Malley został zdegradowany na zwyczajnego policyanta, ponieważ swym przełożonym nie wręczał sprawozdań o kradzieżach.

— W Park Ridge wybuchł ogień w czwartek wieczorem w mieszkaniu kapitana Williama P. Black, w jednym z najstarszych mieszkań w tem przedmieściu. Strata wynosi $20,000. Istnieje podejrzenie, że ogień został podłożonym. Kap. Black jest lubownikiem i utrzymuje zawsze całą sforę psów, co atoli innym mieszkańcom w Park Ridge się nie podobało. Pani Black miała otrzymać list bez podpisu, grożący spaleniem ich domu.

— Na rogu Campbell ave. i Congress ulicy pracowali malarze Paul Moe z pod No. 201 przy W. Erie ulicy i John Peterson mieszkający na rogu W. Erie i May ulicy nad malowaniem drzewa Metropolitan wzniosłej kolei. Nagle załamał się pod nimi rusztunek i obydwaj spadli z dość znacznej wysokości. Okazało się, że Moe nadwerężył czaszkę i prawdopodobnie nie wyzdrowieje. Peterson jest wewnętrznie nadwerężonym, lecz wyzdrowieje może.

— Farmer Daniel Grisby z Utica, N. Y., skoczył w piątek przed południem na rogu 51ej ulicy i Cottage Grove ave. z pociągu linowego i dostał się pod wagon pędzący w przeciwnym kierunku. Umarł za kilka godzin w Mercy szpitalu.

— Henry Baker, który przez 15 lat był zwrotnikarzem dla Northwestern kolei odebrał sobie w piątek życie za pomocą arszeniku w swem mieszkaniu pod No. 815 Carroll ave. Oszczędził sobie cokolwiek pieniędzy, lecz utracił trzy lata temu pracę, ponieważ dla starości nie miał już być zdatnym do pracy. Przez polepszenia w jednym ze swych domów miał dużo kosztów, wskutek czego popadł w melancholię obawiając się, że resztę swej własności utraci i powziął ideę popełnienia samobójstwa. Liczył lat 63 i pozostawił żonę i troje dzieci.

— W Springfield, Ills., zostało inkorporowane nowe towarzystwo pod nazwą „Charles Pollak Lead and Solder Co., Chicago". Inkorporatorami są Leon M. Wild, Max A. Drzemała, Tomasz Bednarek i inni.

— Doc Rayner, zwrotnikarz na Pittsburg i Fort Wayne kolei, został w sobotę rano na krzyżówce przy Root ul. przejechany. Zawieziono go do szpitala powiatowego, gdzie umarł. Mieszkał na rogu Indiana ave. i 30 ej ul.

— Robotnika kanałowego Patrick'a Nolan znaleziono w w sobotę nieżywego w pobliżu Lemont. Podczas niedawnej bijatyki został człowiek ten liczący 42 lata pokaleczony, co niezawodnie spowodowało jego śmierć. Śledztwo w toku.

— Koń, na którym siedział Philipp Wiess z pod No. 115 La Salle ave. rozbiegał się w sobotę i skoczył na rogu Wells ul. do wagonu Clybourn ave. tramwaju linowego. Okno zostało rozbite, i nastała panika pomiędzy pasażerami, z których atoli nikt nie został nadwerężony. Gdy koń skoczył napowrót, został Wiess tak gwałtownie rzucony o ziemię, iż złamał lewą rękę pomiędzy przegubiem i łokciem. Koniowi nic się nie stało.

— W Grand hotelu na Washington ave. i 59 ej ul. wybuchł w niedzielę pożar, który narobił szkody na $35,000. Służące w hotelu, których było 95 utraciły wszystko co posiadały. Straż ogniowa musiała niektóre z nich, które utraciły przytomność wynosić, inne zaś same pospuszczały się z okien. Z gości, których było 110 w hotelu, nikt nie doznał znacznej straty.

W tym samym dniu wybuchł pożar w James hotelu, róg 59-tej ul. i Wabash ave. Strata $8000. Eksplozya lampy na czwartem piętrze była przyczyną pożaru.

—Wybory sędziów wyższego sądu (Superior Court) i sądu okręgowego, jako i komisarzy powiatowych odbędą się 7 go listopada.

— John Johnson, kelner pod No. 3532 Dearborn ul. ukradł w niedzielę wieczorem w domu 179 przy 20-ej ul. niektóre przedmioty, które były własnością Geo. W. Holmes'a pracującego dla Pullman Car Co. Holmes puścił się w pogoń i spotkał policyanta Wheadona, który kazał się Johnsonowi zatrzymać. Ten atoli biegł dalej. Gdy widział, że policyant go dogoni obrócił się i strzelił 4 razy do niego. Wheadon rzucił się na ziemię jakoby był ranionym, lecz podniósł się natychmiast i znowu byłby doścignął zbiega, gdy tenże jeszcze dwa razy wystrzelił. Natenczas strzelił Wheadon cztery razy i Johnson ugodzony trzema kulami runął o ziemię. Zawieziono go do szpitala powiatowego, gdzie lekarze wątpią o jego wyzdrowieniu. Liczy lat 34 i nie jest żonatym.

— W niedzielę krótko przed północą wybuchł pożar w fabryce octu i młodzi firmy Spielman Bros. & Co. pod No. 63-69 North ave.. Strata co do towaru i budynku wynosi $40,000. Strażak James Tiernoy spadł z drabiny i pokaleczył się znacznie. Odwieziono go do szpitala Braci Alexianów. Niewiadomo jak ogień powstał. Stróż Jan Moliński, powiada, że o godzinie ósmej był w miejscu, gdzie się kotły znajdują, lecz nie widział znaku ognia.

— Policya uwięziła w ostatnich dniach 11 ludzi podejrzanych o to, iż oni napadali i obrabowywali w różnych miejscach zachodniej dzielnicy miasta przechodniów. Spis rabunków jest za długim, abyśmy go tutaj podali.

— Zastępcy wszystkich polskich towarzystw mieli w poniedziałek wieczorem zgromadzenie na którem przewodniczył Wiel. ks. Barzyński, a sędzia Labuy był sekretarzem. Powzięto uchwały żałoby pod względem zamordowanego burmistrza Harrisona i nadto uchwalono, że wszystkie towarzystwa będą brały udział w pogrzebie Harrisona. Chorągwie zostaną pokryte kirem żałoby.

— „Grand Jury" formalnie wniosła w poniedziałek oskarżenie o morderstwo przeciw Prendergastowi, zabójcy Carter H. Harrison'a.

— Uorganizowani robotnicy w Chicago postanowili wystawić Carter'owi Harrison pomnik. Nie wiadomo jeszcze gdzie stanie, czy na locie familijnej w Graceland cmentarzu, lub w jednym z publicznych parków.

— Rozniosła się pogłoska, że kompania kolei linowej na południowej stronie miasta oddali 700 ludzi z zajęcia. Oficyaliści temu zaprzeczają; oświadczyli, że tylko ci pozostaną zwolnieni z obowiązku, którzy byli przyjęci na czas wystawy.

Winona, Minn., 30 października.

W parafii św. Stanisława Kostki został wybrany nowy zarząd kościelny, który został przyjęty przez Wiel. ks. proboszcza A. Klawitra i potwierdzony przez Przew. biskupa Cotter. Zarząd składa się z następujących obywateli: J. Rambalski, Sekretarz; Jan Genecek, Kasyer; Antoni Cierzan, August Zwonkowski, Jakób Stanisławowski i Wojciech Truhn, Prowizorowie.

Jan Sikorski,
352 Mankato ave., Winona, Minn.

Easthampton, Mass., dnia 8go Października, 1893 r.

Zaliczając się do starych prenumeratorów „Gaz. Pol.", prosiłbym o umieszczenie w szpaltach tegoż pisma fakt, któren pomimo niemożebności — miał miejsce. Chociaż tutaj sprawdza się stare przysłowie że jeden ojciec jest w stanie utrzymać 10ro dziatek ale 10ro dziatek nie są wstanie utrzymać jednego ojca; lecz muszę dać spokój tym przysłowiom i opisać fakt pod tytułem: „Miłe dziatki albo córunie." Oto przed kilkoma miesiącami przybył do swych córek „które są nieźle uposażone panny", z starego kraju ojciec, i nie był w stanie przy takowych odpocząć kilka dni, lecz musiał zaraz iść do pracy, nie dość na tem, gdy robota na drodze się skończyła zmuszony był pieniądze, które krwawo zarobił wydać na szyfkartę aby wracać napowrót do kraju, gdyż córki niechciały zapłacić ojca board na krótki czas— bezrobocia, dopóki dostałby jakąkolwiek robotę. Mało było tego, gdy ojciec powiedział że odwiedzi córkę w shopie, to (bo to jest starsza) powiedziała na seryo, aby nie przychodził gdyż wstydzi się, ponieważ ojciec nosi polski strój. Czyż to nie jest wstydem? Oj Polki! Polki! do takiego to stopnia doszliście, że własna córka wstydzi się ojca? (Obie te córki mają narzeczonych, którzyby chętnie pomogli swemu teściowi).

Rospalski.

Podczas religijnej uroczystości w kościele Narodzenia Chrystusa w Jerozolimie, który jest używanym przez Łacinników, Greków i Ormian powstał w tych dniach nieznaczny spór, który się zamienił na bijatykę, podczas której zakonnik jeden został zabity i dwóch innych zostało ranionych. Wszyscy byli Włochami. Włoski konsul w Jerozolimie zażądał ukarania mordercy przez rząd turecki, lecz morderca ubiegł.

Ostatnie wiadomości.

Berlin, 30 października. Pierwsze stracenie niewiasty, od czasu gdy Berlin jest stolicą państwa niemieckiego, miało dzisiaj miejsce. Było to w roku 1846, gdy w Prusach kobieta została straconą przez topór. Dzisiejszą ofiarą była Emilia Zillmann, z domu Kuehne, z Hammer na Szlązku pruskim. Zamordowała z rafinowaną rozmyślną zimną krwią męża swego, a dowody były tak szczegółowemi, że nikt nie wątpił o jej winie.

Reindel z Magdeburga, znany kat, wykonał wyrok, lecz do wczorajszego wieczora nie wiedział kogo będzie ścinał. Skazana miała nadzieję, że cesarz odłoży wykonanie, lecz została zupełnie złamaną na duchu, gdy jej wczoraj oświadczono, że dzisiaj zostanie straconą. Przewieziono ją z więzienia w Moabicie do Ploetzensee. Kobieta pewna pozostała przy niej całą noc. Wczoraj na wieczerzę zażądała beefsteaku, smażonych kartofli i kawy; zjadła wszystko z wybornym apetytem, lecz przez całą noc była niespokojną—to się rzucała na swe legowisko, to znów febrycznym krokiem chodziła po celi.

Gdy jej powiedziano, że czas nadszedł, została zupełnie sparaliżowaną. Krótko po godzinie 8 został wyrok wykonany, lecz wątpliwą jest rzeczą, czy w ostatnich chwilach posiadała przytomność umysłu.

Wiedeń, 30 października. Cesarz Franciszek Józef przyjął rezygnacyę całego ministeryum Taafe.

Wiedeń, 30 października. Stanowcze wkroczenie cesarzowej Elżbiety, bawiącej obecnie w Goedoelloe na Węgrzech zapobiegło wczoraj wykolejeniu pospiesznego pociągu z Pesztu. Cesarzowa odbywała zwyczajną przejażdkę, gdy na torze Wiedeń-Peszt kolei spostrzegła kupę wielkich kamieni. Skoczyła z siodła, przywołała swego stangreta i wraz z nim poczęła usuwać przeszkodę. Zaledwie został usunięty ostatni kamień, gdy nadbiegł pociąg kuryerski z Pesztu, na którym niezmiernie wielu pasażerów się znajdowało. Pociąg byłby się niezawodnie wykoleił.

Wiedeń, 30 października. Baron Chlumecky, prezydent Izby posłów v. Plener, przywódzca niemieckich liberałów, baron Jaworski, przywódzca Polaków i hr. Hohenwart, przywódzca konserwatywnych, którzy pojedynczo mieli naradę u cesarza Franciszka Józefa, mieli po południu konferencyę, aby się naradzić, w jaki sposób połączone stronnictwa mają postępować. Niemieccy liberali zgadzają się na to, aby książę Windisch Graetz lub hr. Hohenwart był następcą Taafego.

Berno, 30 października. Wybory wczorajsze 174 członków do rady narodowej były zupełną porażką dla socyalistów, którzy przeprowadzili jednego tylko kandydata.

Paryż, 30 października. Prezydent Carnot stanowczo nie chce być ponownie kandydatem na urząd prezydenta. (Teraźniejszy jego termin—7 lat—kończy się z dniem 1 stycznia 1895 roku).

Madryt, 30 października. Prefekt (gubernator cywilny) stolicy został wczoraj, gdy się znajdował w towarzystwie służącego na przechadzce w Puerta del Sol, napadnięty przez bandę łotrów i niezmiernie zbity. Podobny los spotkał sługę. Nareszcie udało im się wbiedz do poblizkiego budynku ministeryum spraw kraju. Napastnicy ubiegli.

Madryt, 30 października. Maurowie odnowili wczoraj po południu atak na Hiszpanów. Z obydwóch stron walczono zapalczywie, lecz Hiszpanie utrzymali się na swem stanowisku.

Pomiędzy członkami sztabu jenerała Margallo dowodzącego jedną z wycieczek przeciw Maurom znajdował się Ferdynand, książę de Bourbon, bratanek exkróla Neapolu. Od czasu walki nie widziano go i niewiadomo czy wpadł w ręce nieprzyjaciół lub też został zabity.

Ludność Hiszpanii żąda energicznych kroków od rządu.

Gubernator w Melilla doniósł już dawniej rządowi, że przeciw Hiszpanom skojarzyło się 31 plemion tak zwanych Riff mieszkańców znanych ze swej zuchwałej odwagi i fanatyzmu, a rządowi robi ludność obecnie zarzuty, że zaraz przy wybuchu wojny nie wysłał wystarczającej siły wojskowej. Rozgorączkowanie ludu może mieć dla rządu bardzo krytyczny wynik polityczny, a konserwatywni korzystają z rozgorączkowania ludu, aby zrzucić teraźniejszy rząd i przywłaszczyć sobie władzę.

Londyn, 30go października. Z Petersburga donoszą, że został wydany ukaz, na mocy którego ma być utworzonych 15 nowych brygad rezerwowych. Przez to zostanie siła wojskowa Rosyi powiększoną o 150,000 ludzi.

Rio de Janeiro, 30go paźdz. Dzisiaj odbywają się wybory do kongresu. W wszystkich okręgach wyborczych poprzylepiano proklamacyę prezydenta Peixoto, który oświadcza, że się podda woli ludu, gdyby wybory wypadły na jego niekorzyść.

Montreal, Can., 30 październ. Dzisiaj wieczorem umarł Sir John Abbot były prezes ministeryum Canady.

Washington, 30 październ. Po różnych debatach w Senacie, które trwały aż do godziny 7:20 wieczorem, przystąpiono do głosowania nad billem Vorheesa. Bill został przyjęty przez 43, a odrzucony przez 32 Senatorów. Przeszedł więc a Akt Shermana przepisujący zakupno srebra został odwołanym.

Washington, 30go październ. Za zniesieniem „Aktu Shermana" głosowało w Senacie 23 republikanów i 20 demokratów, naprzeciw: 9 republikanów, 19 demokratów i 4 populistów. Do zwycięztwa Vorhees'a, który jest demokratą, najwięcej przyczynili się republikanie.

Berlin, 1 listopada. Wiadomości o zniesieniu "aktu Shermana" przez Senat Stanów Zjednoczonych wywołały w głównych kołach mocarstw europejskich bardzo nieprzyjemne uczucie, które się jeszcze powiększyło, gdy się dowiedziano o prawdziwem znaczeniu przymierza francuzko-rosyjskiego.

Teatr amatorski.

W hali szkolnej przy Bradley ulicy w niedzielę grano na rzecz sierót polskich hr. L. Starzeńskiego sztukę „Gwiazda Syberyi". Publiczność przyjmowała sztukę tę z zapałem. Wszyscy aktorowie włącznie pani L. Szwajkart w roli Olgi, Gwiazdy Syberyi, grali doskonale, P. Grabowski jako kniaź Anzelm, p. Jóźwiakowski jako Zdzisław, p. A. Szwajkart jako Kazimierz, p. Domek jako jen. Tatrów a p. I. Kowalski jako Grawiczyn, pp. Więskowski i Kokulski jako dozorcy moskiewscy. Dobrze grali także więźniowie syberyjscy. Wszystko było odpowiednie. Reżyserem był p. Zahajkiewicz a dyrektorem p. Kwasigroch.

— W hali Walsh'a odegrano w tym samym dniu za staraniem Kółka dramatycznego im. hr. Fredry "Bohaterka z powstania 1863 r." dramat ludowy w pięciu aktach ze śpiewami. Sztukę tę grano już z powodzeniem na Wojciechowie. Udała się także wyśmienicie na Stanisławowie. Publiczność była niezmiernie zadowoloną, co okazywały liczne oklaski. Aktorzy i aktorki wywiązali się wyśmienicie ze swego zadania. Główną rolę Anusi, bohaterki z powstania odegrała pani Grabowiecka, pani Dostojskiej pani Żdziebłowska, inne role kobiet wykonały panny W. Jarosławska i W. Struś. Żyda przedstawił p. B. Markiewicz, Zygmunta p. M. Nowakowski, Łukasza autor p. Żdziebłowski, Marka p. J. Sikucki. Zresztą wszystkie inne pozostałe role wypadły dobrze.

Usiłowanie morderstwa.

Z Nowego Yorku donoszą 30-go października: Dzisiaj po południu wybiegł robotnik pewien z budynku „Postal Telegraph Co.", róg Broadway i Murray ulic i wołał, że waryat zastrzelił klerka kompanii i grozi innym. Policya udała się do budynku i znalazła superintendenta F. L. Mathiasa ranionego w dolną część ciała. Mnóstwo robotników ukryło się, gdzie tylko mogło, podczas gdy inni biegli na dół po schodach, aby się ocalić przed kulami.

Napastnik ukrył się za kupą cegieł w tylnej części budynku. Do policyanta, który mu kazał wyjść z ukrycia, strzelił i ranił go w twarz. Policyant wszedł na inną kupę cegieł i począł strzelać, lecz łotr odpowiadał na ogień, aż nareszcie wydał straszliwy okrzyk, wyszedł z ukrycia i strzelił trzy razy do policyantów, bez ugodzenia ich. Policyanci rzucili się na niego, wydarli mu rewolwer i rzucili o podłogę. Bronił się jednakże jeszcze o ile mógł i policyanci musieli go pałkami uspokoić. Nadeszli ludzie, którzy go chcieli „lynchować" i jeden z nich ugodził go cegłą w głowę. Policya obroniła go i zaprowadziła Mathiasa i waryata do szpitala na Chambers ulicy. Mathias umrze może. Więzień oświadczył, że się nazywa Francis Bradley, jest robotnikiem i nie ma mieszkania. Policyanci poranili kulami jego ręce.

Z oświadczeń Bradley'a możnaby sądzić, że jest waryatem, lub co najmniej „narwanym".

☞ Przy sposobności przybycia na Wystawę Światową zwiedzili redakcyę Gazety Polskiej pp. Józef Sobieszczyk z Polonia, Wis., J. Werachowski z Arnott, Wis., W. Kubisiak z Amherst, Max Czyrzan z Winona, Minn.

Ceny Targowe.

Chicago, 31 Października 1893.

Żywe świnie	6.10—6.55
Owce	1.50—3.50
Bydło, 100 funtów	1.25—5.40
Owies	28—31
Pszenica	53½—63
Żyto	41—54
Groch, buszel	90—1.00
Siano	8.50—12.00
Len	1.00½—1.01
Kukurydza	36½—39½
Spirytus	1.14
Fasola, miech	1.65
Indyki, funt	10½—11
Kaczki	8—8½
Kury	8—8½
Cytryny, pudło	3.50—5.00
Miód, funt	6—15
Łój	3—6¼
Masło	14—28
Jaja, tuzin	21
Jabłka	2.00—3.75
Gęsi, tuzin	5.00—7.00
Banany, pudło	1.50
Ćwikła,	1.00—1.25
Tymotka	3.10—3.40
Schaby, 100 funtów	8.75
Buteryna, funt.	15—19½
Mąka pszenna	1.40—3.50
Kartofle	52—58
Koniczyna	8.76
Pomidory, buszel	1.00—1.25
Szynka.	7.22½
Cebula beczka	1.50—1.75
Peklowina } beczułka	16.95
Smalec } beczułka	10.12½
Jęczmień	33—53
Ser	9½—11½